



Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80. — Na stacjach pocztowych w Cesarstwie, Królestwie, za granicą i w Redakcji kwartalnie rs. 2 kop. 50. — Półrocznie rs. 5. — Rocznie rs. 10. Numer pojedynczy kop. 17. — w Krakowie prenumerować można w księgarni pana Friedleina. — w Poznaniu w księgarni pana Leitgebera, płacąc za półrocze 8 guldenów albo 5 talarów.

Treść Numeru. Nieużyteczni, komedia w czterech aktach Edwarda Cadol przełożona przez Joannę Belejowską. — Młot i kowadło, Romans w trzech częściach Fr. Szpielhagena przełożył z niemieckiego Michał Glisczyński. — Korespondencja z Paryża. — Przegląd literacki, artystyczny teatralny i różne wiadomości. — O ubiorach. — Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkuszowego. — Przepisy kuchenne.

NIEUŻYTECZNI.

KOMEDJA W CZTERECH AKTACH

EDWARDA CADOL

przełożona

przez **Joannę Belejowską.**

(Dalszy ciąg).

Scena 3.

Aniela, Helena.

Helena (przypatrując się haftowi Anieli). Czy robota postępuje?

Aniela. Jak widzisz... Powiedz mi czemu dokuczasz panu Desrives?

Helena. Żeby przestał cię nudzić.

Aniela. Któż ci powiedział że on mnie nudzi?

Helena. Niby ja nie wiem o czym rozmawiał z tobą?

Aniela. Więc cóż mam mu odpowiedzieć?

Helena. Żeby sobie daremnie nie tracił czasu.

Aniela. Pamiętaj że możesz trafić gorzej.

Helena. To też nie myślę narażać się na to.

Aniela. Co chcesz przez to powiedzieć?

Helena. Że wcale nie pójdę za męża.

Aniela. Jakto, nigdy?

Helena. Przenigdy.

Aniela. Zmienisz zdanie.

Helena. Któż zdoła mnie do tego skłonić?

Aniela. Ja! tak się przynajmniej spodziewam.

Helena. Jakim sposobem dokażesz tego?

Aniela. Przekonywając cię że nie masz prawa zostać panną.

Helena. Nie mam prawa! to jeszcze nie dość... Powiedz: że jest moim obowiązkiem zaślubić p. de Trévieres.

Aniela. Nie mówię o nim, tylko o panu Desrives. Wasze położenie, majątek, odpowiadają sobie najzupełniej i byłby to związek bardzo stosowny.

Helena (z przyciskiem). Dla mnie!

Aniela. Nie rozumiem cię.

Helena. Doskonale! Zaślubiłaś człowieka któregoś kochała, i mówisz że mnie nie rozumiesz. Dziwna to rzecz, że dla istot zostających w moim położeniu, najszlachetniejsze nawet serca najniewinniej by-

wają niesprawiedliwe. Pięknym, wolno wybierać, my biedne nie mamy tego prawa — i ty choć mnie tak kochasz, podzielasz jednak to przekonanie. Powinnyśmy brać pierwszego lepszego, aby „nie trafić gorzej“ i nie odrzucać „stosownego małżeństwa“ bo inaczej wszyscy uważać nas będą, co najmniej za nierozsądne, jeśli w braku lepszej partji, odmówimy sposobności z bogactwami starego adonisa, który dzięki przedawnionym tryumfom jest dziś najzupełniej śmieszny. Gorzkie to i bolesne położenie! moja droga, bo przecież pod względem moralnym nie ustępujemy najpiękniejszemu, — a jednak jesteśmy wyjęte z pod ogólnego prawa. Ach! gdyby przynajmniej dla uzupełnienia tej naszej przywary, można było tak już urządzić aby i serce nasze nigdy nie zabiło!... (Chwila milczenia.)

Aniela. Ty kochasz kogoś.

Helena (bardzo żywo). Ja!... Czyżbym śmiała! (z goryczą mówi poprzednie słowa. Chwila milczenia). Nic mi nie mówisz?

Aniela. Nic, — bo nie chcę powtarzać com ci już tyle razy powiedziała, że zdanie twoje co do twój osoby jest najzupełniej przesadzone — ale przykro mi bardzo że tak źle przyjmujesz robione ci pod tym względem uwagi.

Helena. Więc chcesz mnie przekonać że jestem kochaną dla siebie samą.

Aniela. Tak jest.

Helena. Przez wierzycieli barona.

Aniela. Nie, — przez p. Desrives, który nie potrzebuje twego majątku.

Helena (szydersko). Jakże to wszystko pogodzić?... Czyż mam oddać jednemu mój majątek a drugiemu miłość?... (lagodnie) Dajmy lepij temu pokój.

Aniela. Dobrze. Ale zapewniam cię...

Helena (unosząc się). Że pan Desrives mnie kocha. Niech i tak będzie. Więc wzorem pięknej i ja pozwolę sobie być wybredną, — i odmawiam, ponieważ go nie kocham i nie chcę iść za męża. Wszak jestem w swoim prawie?

Aniela (unosząc się). Mylisz się. Nie masz prawa odmawiać uczciwemu człowiekowi przywiązania i poświęcenia, jakim każda kobieta otoczyć może męża, nie masz nawet prawa wyrzekać się własnego szczęścia.

Helena (z uśmiechem). Własnego szczęścia?

Aniela. Tak, własnego szczęścia, mogącego być zarówno udziałem wszystkich kobiet, brzydkich czy ładnych. (Poruszenie Heleny) Ach! nie jest to miłość ale coś jeszcze świętszego.

Helena. Świętszego?

Aniela. Czyliż nigdy nie widziałaś zachwycającej grupy ożonej z matki i dziecięcia, uwijającego

się wokoło niej, lub chowającego w fałdy jej sukni? Czyliż nigdy nie spotkałaś kobiety której kručze włosy tu i owdzie przypruszyła siwizna, jak dumna i rozrwniona idzie, wsparta na ramieniu dorastającego syna? A jeśliś widziała to wszystko a dusza twoja nie rozpromieniała niebiańską nadzieją, w obec której nika wszelkie względy majątkowe, zadowolenie próżności jakie daje nam piękność, a nawet i największe rozkosze jakie miłość dać może, to chyba nie jesteś kobietą, to...

Helena (placząc). Ach! Aniela!...

Aniela. Nie płacz, droga moja, pociesz się... Piękność miłości macierzyńskiej jednaka aureolą rozjaśnia czoła pięknej czy brzydkiej kobiety. (Henryk ukazuje się). Uważaj, Heleno!

Scena 4.

Ciż, Henryk.

Aniela. A, jesteś pan przecie!

Henryk (oczy ma podsiniałe). Tak, pani.

Aniela (śmiejąc się). Gdzieżeś się pan obracał?

Henryk. Alboż ja wiem? Czy długo byłem nieobecny?

Aniela. Wyjechałeś pan wczoraj po śniadaniu.

Henryk. Czy być może? Zdaje mi się że już z miesiąca pań nie widziałem.

Aniela. Sądziłam żeś pan czas ten spędził na zabawie.

Henryk. Nie myliłaś się pani.... I jeśli wszystko to jest rzeczywiście zabawą — to bawiłem się wybornie.

Aniela. Czy możesz nam pan to opowiedzieć!

Henryk. Hum, — jeśli panie jesteście bardzo pobłażliwe...

Aniela. Cóż robić... mów pan.

Henryk (siada). Więc tedy tak się rzecz miała: Jak panie wiedzą, wyjechałem wczoraj z Pawłem aby się udać do pałacu de Solre, — aż tu w drodze przypomniał on sobie że ma bardzo pilny interes dokogoś w Amiens. Ktoś ten znajdował się w klubie, więc poszliśmy go tam szukać. A potem sam nie wiem, zdaje się że już dawno byłem zaproszony na obiad, że to była rzecz umówiona.... ma się rozumieć pomiędzy niemi, bo ja o niczem nie wiedziałem. Więc zostałem na obiad, — wieczorem chciałem pójść do teatru, ale powiedziano mi: „Nie podobna, dziś nie dają baletu“.... Widać w Amiens należy do dobrego tonu, aby tylko na baletach bywać w teatrze. Chciałem tedy wracać tu, ale sprzeciwili się temu, wołając: „Nie odjeżdżaj, zostań z nami, będziemy się

bawić.“ A że ich nie znam zupełnie, więc nie chcąc obrazić, pozostałem.

Aniela. I cóż dalej?

Henryk. A! widać że zabawy nie były jeszcze gotowe, bo zasiadliśmy do kart.

Aniela (śmiejąc się). I przegrałeś pan.

Henryk. Czyż ja przegrałem?... Ach! tak, prawda, wszystko co miałem przy sobie. O drugiego w nocy chciałem odejść, ale jeden z tych panów zatrzymał mnie, mówiąc: „Nie odchodź, chodźcie wszyscy do mnie na wieczerzę.“ Wprawdzie nie chciało mi się jeść, ale ponieważ nalegano koniecznie, mówiąc że jestem duszą całej czeredy..... zdaje się że byłem duszą hulaszczęj zgrai, co mnie niepomnie dziwiło, bo przez cały czas nie a nie nie mówiłem. Prawda, ja cy oni grzeczni?... nie podobna odmówić;— więc pojechaliśmy gdzieś do jakiegoś pałacu, i zasiadliśmy do wieczerzy, jedli, pili, i powoli wszyscy zaczęli mi mówić ty,—potem.... bawiono się, i znów zaczęliśmy grać... aż przecie nie wiem jak się wy dostałem... i jestem.

Aniela. Odegrałeś się pan?

Henryk. Przeciwnie, zdublowałem przegrana.

Aniela. Bo mówiłeś pan że pierw już przegrałeś...

Henryk. Tak, wszystko co miałem przy sobie. To też wystawiłem na ojca weksel na okaziciela, płatny natychmiast.

Aniela. A to dopiero się ucieszy.

Henryk. Tatko?— Jakbyś pani zgadła. Jutro jego imieniny, rozplynie się w radości, że tak wymownie dowodzę mu mojej pamięci.

Aniela. A gdzież Paweł?

Henryk. Nie wiem, rozstaliśmy się w klubie.

Aniela. Więc nie jeździł do Solre?

(Helena wpatruje się w Henryka, niespokojna co odpowie).

Henryk. I widać dla tego mi uciekł, żebym go za to nie łajał! (Wstaje). Nie weźmie mi pani za złe jeśli nie przyjdę na obiad?

Aniela. Jaktó? wracasz pan do...

Henryk. A niechże Bóg broni.... idę spać.

Aniela. Co? o pierwszej w południe.

Henryk. Czy to już tak późno?... Dobranoc panom.

Aniela. Cóż znowu! zostań pan z nami.

Henryk. Przebóg! mówisz pani jak oni tam w klubie. Czy może „będziemy się bawić!“

Aniela. Nie obawiaj się pan, chcę ci tylko podziękować.

Henryk. Niestety! nie ma za co.

Aniela. W każdym razie pomagasz nam pan zatrzymywać tu Pawła.

Henryk. Jakoś nie mówi o wyjeździe.

Aniela. Dzięki towarzystwu pana.

Henryk. Eh! nie. Z resztą jeśli pani myślisz że mogę ję tu przydać się na co, masz nieomylny sposób zatrzymania mnie w tej okolicy. Ożeń mnie pani.

Aniela. Nie wiem jak się wziąć do tego.

Henryk. Szkoda.

Aniela. A z resztą nie jest to komplement, ale rzeczywiście niemam iż posiadasz pan wszystko co tylko może być potrzebnem, aby się obejść bez wszelkiego pośrednictwa.

Henryk. Daruj pani, brakuje mi dobrej rady.

Aniela. Czy pod względem piękności tej, którą....

Henryk. Ach! o piękność wcale mi nie chodzi.

Aniela (z niedowierzaniem). Tak się to mówi.

Henryk. Nie pani,— a nawet jeśli mam wyznać prawdę, bałbym się pięknej żony! Po cóż mam się ludzi. Choć mozem temu nie winien, zawsze jednak zawczasem zacząłem żyć i za prędko żyłem,— przedewszystkiem więc potrzebuję żony pełnej zdrowego rozsądku i dobroci, aby umiała przebaczyć mi brak pierwotnego wychowania, i poprzestać na tem, że jestem po prostu: dobry chłopak i nie więcej. Trochę to zamało dla pięknej kobiety. Z resztą, po części podzielał zdanie Pawła, że każda kobieta jest ładna dla tego kto ją kocha, czyli, co na jedno wyjdzie, że wszystkie mogą być piękne. Zależy to po większej części od dobrze dobranego ubioru, umiejętnie zastosowanych kolorów, jednym słowem od gustu pierwszej lepszej magazynierki.... Ale są rzeczy których w żadnym składzie nie kupi, to jest dobroć, łagodność i wyrozumiałość.

Aniela. Czy w naszej okolicy nie spotkałeś pan czasem kobiety odpowiadającej tym warunkom?

Henryk (wesolo). Przeciwnie. I tak najpierw panna Helena,— ale...

Helena (wesolo). Aha! jest ale.... tegom się spotdziewała,— no, wymieńże pan swoje ale.

Henryk. Ale panna Helena jest za bogata.

Helena (wesolo). Nie wypada mi nastawać.... (Kłaniają się sobie). Jednak pozwól pan powiedzieć sobie że to jeszcze nie dostateczna przyczyna, wymień pan prawdziwą.

Henryk. Podałem najważniejszą.

Helena. Wszakże pan jesteś równie bogaty.

Henryk. Cóż z tego! Powiedzianoby zaraz żem się ożenił dla majątku. Pani pierwsza takbyś może pomyślała.

Helena. Ja!

Henryk. Tak jest!.... O! odgadłem ja dobrze jak dziwaczny sąd o sobie wylał się w głowie pani... I wiesz co, panno Heleno, na twojem miejscu puściłbym cały majątek.

Aniela. Zapisujesz pan bardzo gwałtowne lekarstwo.

Henryk. Ale przynajmniej nieomylnie; z utratą majątku panna Helena przestałaby się tak czarno zapatrywać na wszystko.

Helena (uderzona jego słowy). Tak pan sądzisz?

Aniela. Masz też co słuchać tak dziwnej rady.

Henryk. W każdym razie rada moja jest przynajmniej bezinteresowną, bo nie mogę czekać zanim panna Helena milion swój wyrzuci przez okno.

Aniela. Cóż pana tak nagli?

Henryk. Polubiłem wieś, zasmakowałem w cichem domowym życiu, i chciałbym już co prędzej powiedzieć ojcu: Daruj tatku, ale ożeniłem się, i nie mogę już dłużej bawić się dla twojej tylko przyjemności.

Aniela (stoi w głębi). Czy czasem nie spotkałeś pan mego męża, wracając z Ajiens?

Henryk. Nie, pani.

Aniela. Tak rano wyjechał.

Henryk. Jeśli pani jesteś niespokojna, to wsiądę na konia...

Aniela. Dziękuję panu. (Wychodzą.)

Scena 5.

Helena (sama),

(Pogrążona w myślach, upuściła robotę na kolana. Chwila milczenia.)

Odeszli!... gdzież moja włóczka?... Ach! więc jestem za bogata!...

(Szuka w koszyku, nie znalazłszy, zbliża się do lustra i zatrzymuje przed niem. Spogląda nieśmiało w lustro, poprawia trochę włosy i patrzy jak ję z tem do twarzy; po chwili wejrzenie ję pada na żardinierę, i zaraz ogląda się w okolo, aby się zapewnić że jest sama, poczem bierze różę i zaczyna probować przypinać ją do głowy, jak Aniela w 11 scenie.)

Scena 6.

Paweł, Helena.

(Paweł wchodzi z nienacka, przysuwa się z wolna, pochyla i patrzy czy Helenie do twarzy z różą we włosach. Postrzegłszy go Helena wydaje krzyk, odrzuca różę, spuszcza na twarz włosy i cofając się od lustra, bezwiednie przysuwa się do Pawła.)

Paweł (bardzo przyjaźnie). Czemu, czemu odrzucać tę piękną różę. (bierze kwiat) Tak była do twarzy; chodź proszę cię. (Pociąga ją ku sobie).

Helena (ogromnie zmieszana). Nie, nie!...

Paweł. Nie dobra!

Helena. Panie Paweł!

Paweł. Proszę bardzo nie sprzeciwiać mi się: jestem twoim kuzynem, trzeba być posłuszną, Heleno. Zaraz... o tak... odwróć trochę głowę... teraz dobrze. (Odsuwa się.) Zobaczemy... (Układa ję włosy w sposób jak przed chwilą sama ułożyła sobie przed lustrem, znów się odsuwa i patrzy.) A filutko!... no, uśmiechnij się teraz... podnieś oczy... ale jak dobrze!

Helena (bardzo zmieszana). Bawisz się pan, wyśmiewając się z biednej dziewczyny.

Paweł (wzruszony). Ja miałbym wyśmiewać się z ciebie! O! nie znasz mnie, Heleno. Daję ci słowo, że ci tak ślicznie. Przejrzyj się tylko!

Helena. O nie!

Paweł (łagodnie i figlarnie). Ach! więc wiesz już o tem?

Trévieres (wchodząc z głębi). Jaktó, sami, i...

Paweł. Ach! otóż kompotentny sędzia. (do Trévieres'a.) No, tylko bez pochlebstwa, powiedz czy nieładnie tak pannie Helenie?

Scena 7.

Ciż, Trévieres.

Trévieres (niezadowolniony). Jeśli ośmielę się puścić wodze memu językowi, to powiem że panna Helena zawsze i we wszystkim jest przesłiczna.

Paweł (obrywając listki z paru róż.) O! człowiecze nie mający najmniejszego pojęcia o liryzmie, nie umiejący nawet trjoletów, tak modnych za twoich młodocianych czasów! Ależ powiedz przecie: że ona jest „boginą łak.“ „ulubienicą Flory,“ co mówię, że jest uosobioną Florą“ i oto moją ofiarę składam na ję ołtarzu. (Rzuca w powietrze listki różane, które jak deszcz spadają na głowę Heleny.)

Trévieres. Istna sielanka. (Helena która pomięszana mleczala, nagle wybucha głośnym płaczem.)

Scena 3.

Ciż, Aniela.

Aniela. Co to się stało?

Paweł (wzruszony). Płaczesz, Heleno?

Aniela (do Heleny). Czy ci zrobił jaką przykrość.

Helena (odchodząc prędko). Nie... nie...

Paweł. Heleno!

Aniela. Nie zatrzymuj ję. (Helena wychodzi.)

Scena 9.

Aniela, Paweł, Trévieres.

Paweł. Doprawdy nie pojmuję ję.

Aniela. Ale ja pojmuję doskonale, i muszę ci powiedzieć że trudno być niezręczniejszym.

Paweł. Łajesz mnie nie wiedząc nawet co zaszło.

Aniela. Znając ciebie, odgaduję nie pytając.

Trévieres. Był to tylko żart niewinny.

Aniela. Niestety! panie de Trévieres, kuzynka moja nie ma dowcipu pana, a są żarty które nie wszystkim zarówno podobać się mogą.

Trévieres (na str.). Tam do licha!... (głośno). Co do mnie byłem tylko niemym świadkiem całej sceny.

Paweł (do Anieli). Uspokój się, moja droga. Widać Helena jest bardzo nerwowa, bo inaczej też ję wytkomaczyć nie podobna. Zatknałem ję różę za warkocz, i powiedziałem że ję tak ładnie.

Aniela. I myślałeś że ci uwierzy.

Paweł. Czemuż nie, skoro mówiłem szczerą prawdę.

Aniela. A któż może odgadnąć że ty mówisz szczerze.

Paweł (śmiejąc się). Ach surową jesteś dla mnie, siostrzyczko.

Aniela. Czyż nie mam powodu?

Paweł. Poddaję się... ale kiedy wiesz to powiedz mi, czego Helena płakała.

Aniela. Musiałeś dotknąć ją jakimś bolesnym żartem.

Paweł. Powiedziałem tylko że ję ślicznie z różą we włosach, a przyznam się, jak żyję nie widziałem kobiety któraby się obraziła czemś podobnem.

Trévieres. Zdarza się to jednak czasami.

Aniela. Myślała że sobie z niej żartujesz.

Paweł. Cóż za szaleństwo. Zresztą idę powiedzieć ję...

Aniela. Daj pokój.

Trévieres. Już ja wszystko zagodzę. (Wysuwa się.)

scena 10.

Aniela, Paweł.

Paweł. Widzisz wszystko będzie dobrze, skoro Trévieres się podjął załagodzić sprawę... Nie wzruszaj ramionami... jak się Helena uspokoi, pomówię z nią i sama śmiać się będzie... Zobaczysz... Tylko najpierw ty rozpogodź czoło... roześmiej się...

Aniela. Daj mi pokój, mój drogi.

Paweł. Czy i ty jesteś nerwowa?... Co ci jest?... Czy cię smuci nieobecność Mesnard'a?

Aniela. Może.

Paweł. Wiesz, siostró, najlepiej nie myśl o tem... ilekroć mam jaką przykrość, zaraz myślę o czem innym... i zapomnę. Zresztą między nami mówiąc, mąż twój, doprawdy dziwny jakiś... Od kilku dni obok zw ykłej swojej powagi, przvbrał jeszcze taką minę... (do siebie.) jakby mu kto nóż trzymał na gardle.

Aniela. Co mówisz?...

Paweł (śmiejąc się). Nie słyszałaś... tém lepij...

MŁOT I KOWADŁO

ROMANS W TRZECH CZĘŚCIACH

Fr. Spielhagena

przełożył z Niemieckiego Michał Głuszyński.

Dalszy ciąg.

ROZDZIAŁ V.

O ile mogłem dojrzeć przy słabym świetle księżycy, który się skrył za chmury, mój zbawca był wysoki, chudy mężczyzna, a ruchy jego ciała były tak szybkie że go można było za młodego uważać. Kiedy jednak nagle odwrócił się i ogień z kuźni oświecił całą jego postawę, ujrzałem przed sobą starego z pomarszczoną twarzą człowieka.

Kiedy mnie znowu wziął za rękę i wprowadził do chaty kowala, to mi się zdawało że nie jest ani młody ani stary ale raczej oboje razem.

Rzeczywiście nie była to stosowna chwila do robienia psychologicznych badań. Obcy obejrzał mnie swojemi siwemi oczami od stóp do głowy, dotykał się moich rąk i ramion jakby jaki sportsmann, który konia ogląda. Wykręcił się potem na obcasach i roześmiał się głośno, kiedy zobaczył że kowal swojego terminatora Jakóba, który przez cały ten czas o niczem nie myśląc dał miechem, nagle porwał w swoje objęcia i pchnął go tak silnie że biedny kowalczyk wykręcił młynka kilka razy.

— Brawo! brawo! wołał obcy, to ci się lepiej udało niż z tamtym, nieprawda Pinnow?

— Tamten może sobie powinszować że się tak łatwo wykręcił, mruzczał kowal wyciągając z pieca kawałek rozpalonego żelaza.

— Jeżeli chcesz możemy na nowo zacząć, rzekłem do Pinnowa i ucieszyłem się kiedym ujrzał przyjazny uśmiech obcego, który z udaną powagą odezwał się.

— Wstydz się młodzieńcze! To nie wielka sztuka pobić starego przeciwnika.

Kowal tymczasem uchwycił za młot i kuł żelazo z taką zapalczywością, że iskry na wszystkie strony przyskały a okna trzęsły się jak w febrze.

Obcy zatkał sobie uszy.

— Na miłość boską! wołał — przestań kuć bo diabeł tu nawet nie wytrzyma! Czy myślisz że mam takie plebejuszowskie uszy jak ty! przestań! mówię ci albo.... I pchnął kowala tak samo jak on przedtem Jakóbka, ale kowal stał silniej niż jego terminator i podniósł młot, a oczy świeciły mu się jak rozżarzone węgle, zdawało się że go nim uderzy i rozbije mu głowę.

— Czyś oszalał! odezwał się obcy spoglądając na kowala swojemi wielkimi oczami. Pinnow spuścił młot i zaczęli z sobą pocichu rozmawiać, nazwisko moje kilka razy w tej rozmowie usłyszałem.

— Może to być, powiedział obcy, ale kiedy tu wszedł to i zostanie.

— Przebac mi pan! odezwałem się. Nie mam wcale zamiaru wdierać się gwałtem, byłbym tu nawet nie przyszedł gdybym....

— Otóż i ten zaczyna znów paplać, zawołał obcy uśmiechając się zgryźliwie. Czyż nie potraficie być ani chwili spokojnie! Cicho kłótniki! Pinnow! daj mi jeść! Hola Krystyno! Gdzie się kryje ta dziewczyna! A ty panie majster odwiąż fartuch i przyjdź do nas.

To powiedziawszy otworzył niskie drzwi, które z kuźni do mieszkania prowadziły. Na środku głównej izby stał duży dębowy stół a na stole koszyk który Krystyna z miasta przyniosła, dziewczyna stała przy szafie i coś tam z niej wyjmowała.

— No Krystynko! zawołał obcy zaglądając do koszyka — cóż tam przyniosłaś? To jakoś nieźle wygląda! Spiesz się bo mi się jeść chce jak zgłodniałemu wilkowi! Zapewne i tobie, nieprawda; jesteś w tym wieku że się zawsze jeść chce. Chodź tu do okna i usiądź.

Przy oknie stały dwa stołki, na jednym z nich usiadł obcy a na drugim mnie posadził i zaczął spokojnie i dobrotliwie mówić, spoglądając na Krystynę, która się zwinnie po izbie kręciła, przygotowując wszystko do wieczery.

— Śliczna dziewczyna! trochę zabardzo blondynka bo też Holenderka. Ona jedna dodaje życia i wesołości tej ponurzej chacie. Spójrz tylko: tam na krześle siedzi po całych dniach sparaliżowana stara

matka kowala; tutaj znowu stoi olbrzym Pinnow z posmoloną twarzą podobną zupełnie do mordy angielskiego buldoga, a mały Jakóbek patrzy na wszystko swojemi karpioiwymi oczami. Żeby nie Krystyna toby się wydawało że wszystko tutaj jest straszliwym. Ile razy do miasta przyjadę odsełam napowrót pojazd, wstępuję do kuźni, żeby się naśmiać i nadrażnić kowala, uściskać Krystynę, zjeść co tu znajduje a potem Pinnow odwozi mnie swoją łódką do domu. Podróż ta nie trwa nawet pół godziny, bo moje dobra leżą ztąd nie daleko.

Obcy wypowiedział to wszystko prędko ale z dziwną jakąś życzliwością w głosie, która mi się bardzo podobała. Kiedy mówił miał zwyczaj gładzić ręką długą swoją brodę, a wtedy ujrzałem na jego palcu kosztowny brylantowy pierścień. Oczywiście poczułem w duszy głęboki szacunek dla nieznanego; ogromnie byłem ciekawy co on za jeden ale nie śmiałem się pytać.

— Ach! jakie tu obrzydliwe powietrze zawołał nagle; w głowie mi się kręci i chciał otworzyć okno przy którym siedzieliśmy. Znać przypomniał sobie coś bo się odwrócił i rzekł:

— Tak, tak, stara mogła by się zaziębić. Krystyno! zanieś starą do łóżka.

— Zaraz panie, odpowiedziała Krystyna nakrywszy już stół zupełnie; zbliżyła się do stariej i krzyknęła jej do ucha.

— Babko; trzeba się już położyć.

Stara nie miała ochoty iść spać i trzęsła głową.

Dała się jednak namówić i przy pomocy Krystyny chciała wstać na nogi. Widziałem że jej to z trudnością przychodziło bo i Krystyna nie mogła dużo pomódz sparaliżowanej staruszcze. Nie wiele myśląc skoczyłem ku nim, wziąłem starą na ręce i zaniosłem do łóżka w przyległej izbie.

— Tegis chłopcze! rzekł nieznamy kiedy wróciłem do niego. Trzeba być zawsze grzecznym dla dam a teraz otwórz okno!

Otworzyłem; świeże nocne powietrze wbiegło do izby; na dworze było ciemno; księżyc skrył się za chmurami; zdaleka dochodził do nas szum bałwanów morskich, kilka kropel deszczu upadło mi na twarz.

Nieznamy wyjrzał na dwór i gadał pocichu sam do siebie: Niedługo trzeba już odjechać a potem obracając się do mnie rzekł:

— Trzeba jednak wprzód co zjeść: umieram z głodu. Jeżeli Pinnow woli mruzczeć niż jeść, jego wola. Chodźmy! Wstał, zbliżył się do stołu, usiadł przy nim i poruszeniem ręki zaprosił mnie żebym to samo zrobił. Przez cały dzień daleko więcej piłem niż jadłem; silna moja natura wołała głośno o pokarm; chętnie przyjąłem zaprosiny mojego gospodarza a to co Krystyna wydobyła ze swojego koszyka nadzwyczaj mi się spodobało. Był tam kawior, szynka, świeże kiełbasy i śledzie; nie brakowało i wina. Dwie flaszki czerwonego wina z elegancką etykietą stały już na stole, a z koszyka wyglądała jeszcze biała główka flaszki z szampańskim winem.

— To wcale nieźle wygląda, mówił nieznamy; nalał wina, brał na talerz to tego, to owego, zachęcał mnie słowem i czynem a tymczasem rozmawialiśmy ciągle jak dwaj starzy znajomi. Nie wiem sam jak do tego przyszło, ale jeszcześmy jednej butelki nie wypróżnili, kiedy mu już opowiedziałem wszystkie szczegóły mojego niedługiego jeszcze i niebardzo obitego w ważne wypadki żywota. Trudni szło opowiadanie wypadków dnia dzisiejszego. Zajęty cały rozmową tak ważną dla mnie, wypilem znowu więcej wina niż powinienem; ale ponieważ przykre wrażenia już się cokolwiek we mnie uspokoiły, dobra moja natura przemogła tem więcej, że nieznamy okazywał mi ciągle najserdeczniejszą życzliwość. Opowiedziałem mu tedy ucieczkę ze szkoły, skopjowałem doskonale głos i styl profesora Ledera, nakerśliłem mocno satyrycznie portret Radey handlowego i zdaje mi się że nawet uderzył pięścią w stół, kiedy mi przyszło odmalować haniebną niewdzięczność przyjaciela Artura i dumną zarozumiałość Radey skarbowego. W tem gadatliwy mój język nagle skostniał; ujrzałem wyraźnie mojego Ojca, który przy swoim biurku pracował, a chmurny gniew siedział mu jeszcze na czole. Z komicznego tonu wpadłem raptem w traiczny; wykonałem uroczystą przysięgę, że, skoro mnie ojciec wygnał z domu, nigdy już do niego nie powrócę chociażbym miał boso i bez czapki iść aż do północnego bieguna; chociażbym miał zebrać jak ostatni nędzarz! Ale, ponieważ żebranina nie zgadzała się z moją naturą,

namyśliwszy się nie powtórzę com powiedział... Ale bo też po cóż ma taką minę... Czy plan jaki układa? Niel już wiem... pewnie myśli o wyborach... Pamiętaj, strzeż się!... Może umyślił sobie zostać deputowanym... bardzo to do niego podobne... Ach! tego by mu tylko brakowało.

Aniela. Pawle!

Paweł. Ach! prawda. Respekt dla małżonka królowej.

Aniela. Cóż on ci zawinił.

Paweł. No nie ważnego... jednakowoż... ale dajmy temu pokój... a za to spójrz na mnie ładnie. Wszak kontenta jesteś ze mnie?

Aniela. A! bardzo... A państwo de Solre?

Paweł (z pocieszmem wykrzywieniem). Zdrowi.

Aniela. Byłeś u nich?

Paweł (wykręcając się). Kłaniają ci się najuprzejmiej.

Aniela (nastając). Więc widziałeś się z nimi.

Paweł (wstrzymując się od śmiechu). Kilka minut.

Aniela. Ach! brzydki kłamco!

Paweł. Ach! powiedział ci ktoś że nie był w Solre?... To ten rozbójnik Henryk takie plotki rozsiewał... A niegodziwiec wszystko przed tobą wyśpiewał... No! no! damże ja jemu!

Aniela. Dość już dokuczyłeś mu wczoraj: — biedak ledwo żyje... Poszedł się położyć.

Paweł. Nie wierz mu. udaje... to zapalony hulaka już wytrzymać nie mógł... Pójdę go zaraz obudzę.

Aniela. Daj mu pokój, — jesteśmy sami, pogadajmy rozsądnie.

Paweł. I owszem..., wiesz że ja inaczej nie umiem.

Aniela. Trzeba raz coś postanowić co się tyczy pp. de Solre.

Paweł. Niech i tak będzie.

Aniela. A więc?...

Paweł. No trudno nie przyznać, panna de Solre jest bardzo dobrze... Widzisz że nie szukam wykrętów... oddaje jej sprawiedliwość... Ale matka.

Aniela. Pani de Solre! najzaciejsza kobieta.

Paweł. Przerzywasz mi... właśnie to miałem powiedzieć... bardzo zacna kobieta.... Ależ ojciec.

Aniela. Ojciec?

Paweł. Znacności człowiek... zgadzam się z tobą zupełnie... i bardzośmy się sobie podobali. Kiedy ostatni raz byłem w pałacu... pamiętasz, podczas owej szalonej burzy co zmusiła mnie szukać tam schronienia, mówiliśmy wiele o łowach i koniach, — potem zaprowadził mnie do stajni, i musiałem wszystko oglądać. Pokazał mi trzy konie, z których jeden bułany stał w kacie... a że było trochę ciemno, wziąłem go za krowę. Nieszczęście chciało że z tem wygadał... i bardzo się to nie podobało koniowi... nie ojcu... (Milczenie).

Aniela. Więc cóż postanowiłeś?

Paweł. No! najpierw muszę naprawić mój błąd.

Aniela. A potem?

Paweł. Potem... zobaczymy. No, jesteś zadowolniona?

Aniela. Niesłychanie!

Paweł. Nie żartujesz ze mnie?

Aniela. Gdzież znowu! Przywodziś tak przekonujące powody.

Paweł. A jeśli mam ważniejsze?

Aniela. Dajże pokój.

Paweł (przezornie). Jeśli kocham inną?

Aniela. I kiedyż się zakochałeś?

Paweł. Kiedy?... ach! wiesz że nie słyng z porządku... zapomniałem zanotować.

Aniela (urazona). Ach! żartujesz sobie ze mnie, jak przed chwilą żartowałeś z Heleny, jak zawsze i wszędzie ze wszystkiego żartować sobie będziesz.... Daj mi pokój.

Paweł. Gniewasz się, a ja właśnie chciałem zwierzyć się tobie... ale darmo, musisz mnie wysłuchać... Masz tobie, Mesnard! (n. str.). Licho go przyniosło!.. zawsze staje w poprzek między mną i siostrą.

(d. c. n.)

to zastanę rozbójnikiem a nie wrocie! Tu jest granica moich obowiązków względem ojca, węzeł naturalny został na zawsze rozerwany, stoję przy tem silnie jak gwiazdy na niebie a jeżeli się to komu śmiesznie wydaje, niech się śmieje ale drogo to przypłaci.

Wypowiedziawszy takie moje postanowienie, zerwałem się na nogi i uderzyłem szklanką o stół tak mocno, że się na drobne kawałki potrzaskała. Nieznajomy, który w ciągu mojego opowiadania, już to dodawał mi odwagi, już to drażnił swoją wesołością, usłyszawszy ostatecznie moje słowa wybuchnął głośnym śmiechem i śmiał się bez końca.

— Byłeś pan dobrym dla mnie, bez pomocy twojej ciężko by mi było wywinąć się od kowala. Nakarmiłeś mię i napoiłeś, to możesz śmiać się ile ci się podoba. Mimo to, nie lubię kiedy się ze mnie śmieją. Bądź pan zdrow!

Przez przyzwyczajenie zacząłem szukać oczami mojej czapki; kiedym sobie przypomniał, że nie mam czapki poprawiłem ręką włosy rozczochrane i rzuciłem się do drzwi. Nieznajomy, który także wstał skoczył za mną, uchwycił mię za rękę i odezwał się z łagodną powagą, w której już najmniejszego sztyderstwa nie było.

— Młodzieńcze! przepraszam cię! wróć i usiądź obok mnie. Daję ci szlacheckie słowo, że będę szanował twoje uczucia i twoje mowy, chociażby były uosobieniem dziwactwem.

— Pan sobie zartujesz ze mnie!

— Słowo szlacheckie że nie! Przeciwnie, podobasz mi się bardzo a na dowód tego oświadczam ci że zrobisz mi wielką łaskę, jeżeli przez niejaki czas zabawisz u mnie. Czy się pogodzisz, jak mniemam, czy nie, jak ty utrzymujesz, z ojcem trzeba przedewszystkiem mieć dach nad głową, a nie możesz tutaj pozostać bo otwarcie nie życzą sobie tego. Zrobisz mi łaskę, jeżeli przyjmiesz moje zaprosiny. Nieznajdziesz u mnie wielkich rzeczy, ale... No! daj mi rękę! ot tak to dobrze a teraz na znak przyjaźni wypijemy jeszcze po kieliszku szampańskiego.

W głębi mego serca oddawna już przebaczyłem mojemu tajemniczemu nieznajomemu a szampańskie do reszty mi rozbroiło. To szumiące wino ma dziwną własność! Ma się go chęć pić, kiedy się jest swobodnie wesołym a kiedy się go pije, to się jest jeszcze weselszym. Wszystkie towarzyskie uroczystości oblewają się szampańskim: wesela, imieniny, wielkie obiady, maskarady i wszelkiego rodzaju hołdy dla kobiet. Gaworząc i śmiejąc się, wypróżnilismy całą flaszkę kiedy kowal wszedł. Był to zupełnie inny człowiek! Wszystkie oznaki swojego rzemiosła zdjął i zmył; miał na sobie kurtkę żeglarską, okrągły ceratowy kapelusz a na szyi gruby czarny szal. Uderzyło mię najwięcej to, że nie miał okularów na nosie. Gdzie on je podział? Dla czego ich nie nosi? Ale nie miałem czasu odpowiedzieć sobie na te pytania, bo cała moja uwaga zwróconą była na rozmowę między nieznajomym i kowalem.

— Czy już czas? zapytał się obcy.

— Już, odpowiedział kowal.

— Wiatr dobry?

— Dobry.

— Wszystko w porządku?

— Wszystko, nawet kotwica której mi nie dałeś czasu naprawić.

— I bez tego popłynie!

— Popłynie ale źle!

Nieznajomy zamyślił się; piękna jego twarz nagle zestarzała się o jakie dwadzieścia lat; głaskał sobie brodę i widziałem jak z pod oka patrzył na mnie. Raptem ujął kowala za rękę i wyprowadził go na dwór zamknawszy drzwi za sobą. Zaczęli rozmawiać z sobą ale nie mogłem nic dosłyszeć. Pomału zaczęli coraz głośniejszą rozmowę; rozmowa stawała się coraz gwałtowniejsza szczególniejszą ze strony kowala.

— Ja tak chcę zawołać nieznajomy.

— A ja powiadam nie! grzmiał Pinnow.

— To moja rzecz!

— I moja także!

Głosy ucichły znów; wyszli z kuźni i ujrzałem oknem jak szli ku małej skale przy której łódka Pinnowa zwykle była przywiązana. Zniknęli w cieniu, i wnet usłyszałem że łańcuch zabrzączał domyśliłem się że spuszczone łódkę na morze. Nastąpiła grobowa cichość, tylko szum morza wzmagał się coraz silniej i mijał się ze świstem wiatru, który chwiał starym dębem osłaniającym chatkę kowala.

Nagle zrobił się jakiś szelest w izbie; obróciłem

się prędko. Była to Krystyna; wyteżony jej wzrok z niespokojnością wpatrywał się przez moje ramię w ciemność, która się po za oknem roztaczała.

— No i cóż Krysiu? odezwałem się.

Położyła palec na ustach i wyszeptwała pocichu psst! potem cofnęła się na środek izby a ja więcej zdziwiony niż przestraszony poszedłem za nią.

— Cóż mi powiesz Krysiu?

— Nie jedź z nim ale i ztąd uciekaj coprędzej.

— Ależ dziewczyno dlaczego nie mam jechać? Kto jest ten pan?

— Nie mogę tego powiedzieć; nie mogę wymówić jego nazwiska. Jeżeli pojedziesz z nim to się dowiesz...

— I cóż oni mi zrobią Krysiu?

— Nic nie zrobią ale nie jedź.

Wtem na dworze usłyszeliśmy jakiś szmer, Krystyna prędko oddaliła się odemnie i zaczęła sprzątać ze stołu, tymczasem głosy obu mężczyzn, powracających z nad brzegu, stawały się coraz wyraźniejsze.

Nie wiem co inni na mojem miejscu by robili, co do mnie tyle tylko mogę powiedzieć że ostrzeżenie dziewczyny wywarło na mnie wprost przeciwny skutek. Cała moja swobodna przeszłość stanęła mi przed oczami, kiedy spojrziałem na dubeltówki i pojedynkę Pinnowa, które na ścianie wisiały, serdeczna żalność ogarnęła mię całego ale chwilę tylko trwała. Żądza przygód obudziła się we mnie nagle i gwałtownie, wyobrażałem sobie że już wyrósł na dojrzałego człowieka, wyższego nad wszystkie niebezpieczeństwa, tem bardziej, że mi się nic złego nie stanie jak mię upewniała Krystyna. Co więcej mój nieznajomy swoją na pół poważną, na pół współczującą, na pół szyderczą rozmową pociągał mię ku sobie. Nie raz w późniejszych latach i owa noc i ów człowiek przychodził mi na myśl. Kiedy weszli do izby mój nieznajomy zupełnie inaczej wyglądał, miał na sobie kurtkę żeglarską a na głowie ceratowy kapelusz. Pinnow otworzył szafkę będącą w ścianie i wyjął z niej taką samą kurtkę i taki sam kapelusz; nieznajomy kazał mi je włożyć na siebie.

— Zimno na dworze odezwał się, twoje ubranie nie osłoniło by cię od zimna chociaż podróż nasza nie będzie trwać długo. Slicznie wyglądasz w tym kostiumie! Jedźmy!

Kowal zbliżył się do Krystyny i powiedział jej coś pocichu. Przez cały ten czas nie spojrziała ani razu na mnie, nie dała mi najmniejszego znaku, nie mi nawet nie odpowiedziała gdym jej powiedział: Dobranoc.

— Chodź! wyrzekł nieznajomy. Wyszliśmy z kuźni na której węgle zupełnie przygasły; kiedyś już byli na dworze obejrzałem się po za siebie, już i w izbie światło zagasło. Ciemność zalegała na około nas a konary dębu skrzypiały żałośliwie. Od morza dał coraz silniejszy wiatr; księżyc zniknął, ani jednej gwiazdeczki nie było widać na niebie; gęste chmury płynęły wysoko a grzmot huczał gdzieś tam daleko. Dostaliśmy się do czółna które już na morzu się unosiło. Nieznajomy, Pinnow i głupi Jakóbek, który nagle jak duch jaki przy nas się zjawił ubrany także jak majtek, ja na ostatku weszliśmy do czółna: w kilka minut byliśmy już na morzu. Nieznajomy stał u steru. Pinnow i Jakóbek naciągali żagle. Kiedy już skończyli tę robotę nieznajomy oddał ster kowalowi a sam usiadł przy mnie.

— Jak ci się to podoba wszystko! rzekł.

— Cudownie! odpowiedziałem. Słuchaj no Pinnow! mógłbyś jeszcze *jaskółkę *) nawiązać bo tam na zachodzie coś źle zwiastuje.

— Nie jesteście widać nowicjuszem na morzu odezwał się nieznajomy; Pinnow nie rzekł ani słowa ale zakomenderował natychmiast: „Skrzydłak nadół jaskółka do góry“; potem poruszył sterem a czółno obróciło się w kierunku wiatru. Wielki był czas bo czółno mocno się na bok przechyliło; myślałem że się przewróci, ale wnet wyprostowało się a my poleciliśmy po szerokim morzu. Grzmoty, pioruny i błyskawice towarzyszyły nam ciągle. Burza jednak niedługo trwała; chmury zaczęły się przeczekać, gwiazdy gdzieś tam pokazywać. Nieznajomy zbliżył się do mnie, dotknął się mojej kurtki i rzekł:

— Przemokłeś zupełnie.

— Wszyscyśmy przemokli.

— Aleś ty nie przyzwyczajony do tego.

— Tylko od dziewiętnastu lat.

— Nie wcześniej.

— Ani o jeden miesiąc.

— No! to jesteś już prawdziwy mężczyzna.

Te kilka wyrazów tak mię mocno wzruszyły jak nigdy żadne kazanie pana profesora Lederera. Zdawało mi się, że mógłbym wszystkiego dokonać, wszystko zrobić czego by odemnie mój nieznajomy zażądał. Ale on nie myślał wcale wystawiać mię na wielką próbę: kazał mi się położyć w czółnie, nakryć żaglem w kilkoro złożonym i spać bo sen jest ciepłym płaszczem jak mawiał Szanszo Panszo, dodał nieznajomy. Zaprotestowałem przeciw takiemu rozporządzeniu utrzymując że mogę trzy dni i trzy noce czuwać. Uczyniłem jednak zać doś jego woli a kiedy się wyciągnąłem w czółnie ciężki sen zamknął mi zaraz powieki.

Jak długo spałem nie wiem. Obudziłem się dopiero wtedy, kiedy czółno trąc się po piasku przybiło do brzegu. Nieznajomy podniósł mię, tak byłem rozespany, że długo nie mógł wiedzieć gdzie się znajduję. Noc była ciemna, widziałem tylko płaskie pobrzeża z których trzeba było piąć się na wyniosły brzeg. Kiedym już zupełnie przyszedł do siebie czółno było już daleko na morzu a nieznajomy i ja pięliśmy się wąską ścieżką do góry. Trzymał mię za rękę i wskazywał mi drogę, na której, jak widać było, znał każdy kamyczek, każde drzewo, każdy krzaczek. Dostaliśmy się wreszcie na wierzch, niedaleko od nas wznosiła się jakaś ciemna masa, były to, o ile przy blasku poczynającego się dnia, mogłem rozpoznać wysokie domy zamknięte podwórzem a w tyle za nimi las czy park o wysokich drzewach.

— Otóż jesteście odezwał się nieznajomy kiedyśmy stanęli przed jakimś wielkim, ciemnym budynkiem.

— Gdzie jesteście? zapytałem się.

— U mnie, odpowiedział uśmiechając się i chciał zapalić latarnię ale zapałki mu zamokły.

— A jak się on nazywa? zapytałem się znowu sam nie wiedząc skąd mi tyle odwagi się nabrało.

Zapałka wreszcie zabłysła i nieznajomy zapalił świecę.

Światło padało jasno na jego wyrazistą w długą brodę przybraną twarz. Spojrzał na mnie swojemi wielkimi głęboko wpadłymi oczami i rzekł:

— Jesteś w zamku Zehrendorf; jesteś u Maksa v. Zehren, którego nazywają *Dzikiem*. Zapewne nie żałujesz żeś tu przybył.

— Nie! przez Bóg żywy! odpowiedziałem.

ROZDZIAŁ VI.

Kiedym się nazajutrz obudził długo nie mogłem się oswoić z mojem położeniem. Przykre sny dręczyły mię przez całą noc i niemiłe po sobie zostawiły wrażenie. Śniło mi się że widział ojca i słyszał głos jego jak mię z domu wypędzał. Uciekałem sam nie wiedząc dokąd; niespodzianie znalazłem się na morzu, szalona burza rzucała mną ku niebu lub strącała w przepaść, strach mię niewymowny ogarnął, chciałem wołać ojca! ratuj! ale nie mogłem. W tem piorun z nieba spadł na nasz okręt, rozbił spód, woda całą rzeką napływać poczęła. „Tonimy! zawołali wszyscy a w tem przebudziłem się.

Przetarłem sobie oczy i czoło i przypominałem sobie że śpię w zamku Zehrendorf w pokoju do którego zaprowadził mię sam gospodarz. Nie było jeszcze zupełnie widno, zdawało mi się że to jeszcze nie pełny dzień, ale wkrótce przekonałem się że to drzewa, rosnące tuż przed oknem, zasłaniały światło dzienne. Kiedy się przez gęste gałęzie przedarł promyk słońca, i oświecił przeciwną ścianę zdawało mi się że widzę na niej dziwne postacie, ale kiedym się lepiej przypatrzył, zobaczyłem że ciemne obicie odlepiło się tu i owdzie od jasnego podkładu i podarte wisiąco, jakby fantastyczne stroje wymarzonych postaci. Spojrzałem do góry, tam gorzej jeszcze było. Sufit w wielu miejscach poopał, trzcina połamana wydobyła się na wierzch.

Nie lepiej wyglądało umeblowanie pokoju. Naprzód wielkie łóżko z kotarą z wypłowiałego zielonego adamaszku, potem dwa krzesła z poręczami, pokryte takim samym adamaszkiem, jedno z nich miało wszystkie cztery nogi, ale drugie, które widać dołąd nie nauczyło się stać na trzech nogach, oparte było o ścianę. Była jeszcze umywalka z olszowego drzewa, dobrze spruchniała a nad nią wisiąco wielkie owalne lustro w ładnych starych rokok — ramach, ale połączenie na nich zupełnie już pozieleniało.

*) Mały żagiel na większych czółnach używany.

Wszystkie te uwagi robiłem kiedym się ubierał, suknie moje nie miały jeszcze wprawdzie pożądanego stopnia suchości ale niewiele o to dbałem; inna myśl frasowniejsza przyszła mi zaraz do głowy. Jaki będzie z moją toaletą jutro, za miesiąc i później. Za tą myślą przyszła druga jeszcze gorsza, co się ze mną samym stanie? Odpowiedź na te pytania nie była łatwa, myślałem sobie jednak że zanim na coś stanowczego się odważę prosić o radę mojego życziwego gospodarza. Dziwna rzecz! Miałem dotąd obok mnie tyle osób które mi prawnie zdrowe rady udzielały a odrzucałem je zawsze, bom myślał że potrafię sam sobie dać radę a teraz nabrałem niespodzianie tyle zaufania do człowieka, którego dopiero co, wśród tak dziwacznych okoliczności poznałem, a którego nazwisko daleko i szeroko było osławione. Dzik Zehren znaczył w mojej młodej głowie tyle co Rinaldo Rinaldini lub Karol Moor. Kiedy mój przyjaciel Artur opowiadał mi cudowne przygody o nim, zazdrościłem mu że ma takiego stryja. W ostatnich latach mniej o nim mówiono; kiedym pewnego dnia był w ogrodzie resursowym z moim ojcem, gdzie także znajdowali się Radca skarbowy i Radca sprawiedliwości Heckenfennig, słyszałem jak mówili między sobą, że dzięki Bogu szalony Max upamiętał się wreszcie, że przez to cała jego rodzina pozbyła się wielkiego niepokoju że jego koniec będzie bardzo smutny. Przy tej sposobności wspomniano tam coś o jednej córce dzika Zehrena a Artur powiedział mi później, że jego kuzynka Konstancja, będąc na pensji w stolicy pokazywała ciągle tak niespokojny i krnąbrny charakter, że ją ojciec musiał z tamtąd odebrać. Wysławiał bardzo jej piękność i nieraz żałował że jego ojciec i stryj nie w najlepszych żyli z sobą stosunkach; z tego to powodu nie widział jej już od kilku lat.

O tem wszystkim i o wielu innych rzeczach myślałem sobie kiedym wkładał na siebie moje skromne ubranie. Oczywiście przypomniał sobie Konstancję, nie mogłem oprzeć się pokusie żeby się przejrzeć w lustrze i zobaczyć, czy młode moje wąsiki mają już odpowiedni powab do zwrócenia na siebie uwagi pięknej panny Zehren. Włożyłem wreszcie na głowę ceratowy kapelus i wyszedłem z pokoju szukać pana Zehren.

Wkrótce jednak przekonałem się, że tak rozsądne życzenie nie było łatwym do spełnienia. Wszedłszy z pokoju w którym spałem, znalazłem się w innym w którym aż troje drzwi było; wybór był trudny to też niebardzo szczęśliwie trafiłem. Jedne z tych drzwi prowadziły na ciemny korytarz, na końcu którego znajdowały się szklane drzwi zasłonięte zieloną zakurzoną firanką. Drugie, do których wróciłem, prowadziły do ogromnej sali o trzech oknach z których widok wychodził na wielki parkowy ogród. Z tej sali dostawałem się do pokoju o dwóch oknach, które dawały widok na dziedziniec, z tego pokoju dostałem się dziwnym sposobem napowrót do tego samego pokoju który przylegał do mojej sypialni. Rozesmiałem się głośno ale śmiech mój wydał mi się w tych miejscach tak dziwnie niestosownym, że natychmiast umilkł. Wszystko naokoło mnie przekonywało mi że śmiech oddawna tu już nie postać, chociaż może dawniej hucnie się tu rozlegał. I ten pokój, jak moja sypialnia, był prawie zupełnie pusty obicia się podarły, sufit pooblatła a robaki stoczyły meble, które kiedyś zdobiły ten książęcy prawie zamek. Takie same były wszystkie inne pokoje przez które przechodziłem. Wszędzie ten sam obraz zniszczenia i pustki, wszędzie nieme i żałośliwe świadki przepadłej świetności, tu i owdzie na ścianach portrety naturalnej wielkości, które tak jasne i świetne kiedyś, zdawały się teraz jakby jakie strasydła zapadać w ciemność. Popękane marmurowe kominki, w których gruba powłoka kurzu i popiołu leżała na niedopalonych szczapach, w innym znowu pokoju leżały stosy książek w starych misternych oprawach z pomiędzy których, kiedym wszedł, wyskoczyło kilka szurów, w innym znowu zupełnie pustym stała harfa z popękanymi strunami i pochwa od eleganckiej szpady z szeroką jedwabną szarfą, niebieskiego kiedyś koloru. Wszędzie grzyby, pył i pajęczyna, wszędzie potłuczone w oknach szyby, przez które wlatywały wróble i jaskółki, znosiły słomę i piórka i budowały sobie gniazda, wszędzie wilgotne i duszne powietrze w którym trudno było nawet oddychać. Przeszedłem już tym sposobem przynajmniej dwa nacie pokoje kiedym nagle dostałem się na otwarte miejsce, niby przedpokój z którego szerokie dębowe schody z piękną starożytną rzeźbą nadół schodziły.

I sień ta ze swojemi ciemno pomalowanymi oknami i wysokimi aż pod sufit sięgającymi futrynami, przystrojona jeleniami rogami, starą zbroją i chorągiewkami, chociaż dawniej mogła przepysznie wyglądać dziś była zupełną ruiną i pustkami. Zdziwiony i zmitrężony tem wszystkim com naokoło siebie widział, wszedłem na schody które trzeszcząc podemną zaczęły, kiedy przypadkiem położyłem rękę na poręczu drzewo wydało mi się miękkim, ale nie drzewo było miękkie tylko przez długie dni i lata osiadł na niem gruby kurz, który poręcz i schody zabrał pod swoje panowanie.

Wiedziałem dobrze że nie tą drogą szedłem w noc kiedym mnie mój gospodarz do sypialnego pokoju prowadził. Dowiedziałem się później, że właśnie z tego miejsca prowadziły skryte schody na ciemny korytarz na którym już byłem. W tej części zamku nie byłem więc jeszcze; niechcąc znowu włożyć się długo po innych pokojach zbliżyłem się do wchodowych drzwi odryglowałem je i znalazłem się na małym podwórzu. Naokoło niego leżały niskie budowle, które kiedyś były kuchniami i lamusami, ale teraz wszystkie były puste i swojemi potłuczonymi oknami i porozrywaniem dachami spoglądały smutno na zamek, jak zgraja zgłodniałych psów spogląda na swojego pana, który także jest głodnym.

Nie byłem już dzieckiem, organizm mój nie nadawał się wcale do fantastycznych marzeń, ale przyznaję się że mi jakaś tęsknota padła na duszę w pośród tych kamiennych i drewnianych trupów, z których już dawno uleciała dusza. Nie odkryłem dotąd najmniejszego śladu czynnego ludzkiego życia, człowiek musiał tu już oddawna nie zaglądać kiedym sobie tak spokojnie mieszkali sowy, wróble, szczury i myszy. Nie inaczej zapewne wyglądały owe czarowane zamki, w których złośliwe czarownice mieszkaly. Zdaje mi się że nie byłbym się wcale przestraszył, gdybym był jedną z nich tutaj zobaczył jak wyłazi z kuchennego kotła z rozczochranemi włosami, siada na ozóg i wylatuje kominem na schadzke z diabłem.

Z kuchni dostałem się na mały plac otoczony żywokostem, a na środku był dosyć duży dół w którym zobaczyłem skorupy z jaj i kości, musiał więc służyć dawniej do wylewania niepotrzebnych rzeczy.

Teraz na całym tym dziedzińcu porosła trawa a w dole chowały się dzikie króliki. Słyszały one, że w tym dole była kiedyś woda a w niej kąpały się szczury, ale musiało to być bardzo dawno; kto wie nawet czy to nie był jaki teologiczny wymysł. Z tego dziedzińca przez płot dostałem się do ogrodu. Usłyszałem niedługo jakiś szmer, który zdradzał obecność człowieka i kiedym kilka kroków naprzód postąpił, ujrzałem jakiegoś starca, który grube białe wyjęte z parkanu, układał na wóz. Parkan widocznie był dawniej ogrodzeniem zwierzyńca, na łące już zdziczałej, leżały ruiny kilku chat służących za schronienie dla zwierza. Jelenie, które tam biegały i swojemi pysznymi rogami nieraz o parkan uderzały poszły widać do kuchni, dlaczegoż by i parkan nie miał pójść tą samą drogą.

Tego samego zapewne był zdania i mój stary, którego przy tej dziwnej pracy zastałem. Kiedy przybył do zamku, a było to jeszcze za nieboszczyka pana, znajdowało się jeszcze kilkadziesiąt sztuk zwierzyńca w parku; ale kiedy roku pańskiego 1812 Francuzi wylądowali na wyspę, spłodowali mocno zamek i wybili większą połowę zwierzyńca; reszta uciekła. Opowiedziawszy mi tę krótką historję stary wziął się znowu do roboty i nie mogłem go już za żaden sposób wciągnąć do rozmowy. Załedwie tyle od niego jeszcze wydobyłem że pan Zehren pojechał na polowanie i że nie wiadomo czy wróci czy nie.

— A Ję łaskawość panna Konstancja!

— Zapewne jest tam, odrzekł starzec wskazując na park; zarzucił sobie potem szleje na ramiona i pociągnął wóz ku zamkowi, drogą, która już zupełnie zarosła trawą.

Patrzałem za nim dopóki mi nie zniknął za krzakami, przez kilka chwil słyszałem skrzywienie jego wózka a potem wszystko ucichło.

Wszystko ucichło jak i w opustoszałym zamku. Ale cisza nie miała tutaj nic przykrego; tu było śliczne niebieskie niebo bez najmniejszej chmurki, tutaj ranne słońce lało na świat swoje złote promienie i rzucało na łąki cień od starych czcigodnych drzew; tutaj kiedym niekiedy powiewał miły wiatr gaskał i huśtał gałęzie, trawę i kwiatki. Widok cudownie piękny! Całemi piersiami wciągałem w siebie balsamiczne powietrze, doznałem znowu tego samego uczucia jakie przejęło mnie całego wczoraj wieczór,

kiedym ujrzał po nademną przelatującą łabędzie. Ileż to razy! Ileż to razy w późniejszych latach myślałem o owym wieczorze i o dzisiejszym poranku! Ileż razy powtarzałem sobie że mimo moją nieroztropną lekkomyślność, mimo naganne postąpienie względem ojca, byłem jednak szczęśliwym, bardzo szczęśliwym. O! krótkotrwałe i zdradzieckie szczęście! Raj, który mignie się tylko przed nami, bo nas z niego wkrótce chropowate życie i wszechwładna siła natury wygoni.

Ale zawsze raj!

Pomału zapuszczałem się dalej i głębiej w zieloną pustynię, bo rzeczywistość była to pustynia, załedwie tu i owdzie pomiędzy zieliskiem i krzakami można było dojrzeć drogę, po której kiedyś stąpały drobne nóżki pięknych dam, albo małe stopki dzieci, prowadzonych przez bony i guwernantki. Grunt był pagórkowaty, park kończył się, nademną unosiły się potężne korony prastarych buków i przeglądały się w czarnej wodzie sadzawki, która się tam znajdowała.

O kilka kroków odemnie, na wyniosłym brzegu, u stóp stuletniego dębu, ujrzałem małą ze mchu zrobioną kanapkę a na niej leżała książka i rękawiczka. Obejrzałem się na wszystkie strony, wszędzie cicho, tylko kiedym niekiedy spadł listek z drzewa i pływał sobie po sadzawce. Nie mogłem oprzeć się ciekawości, przybliżyłem się do kanapki i spojrzełem na książkę: były to, *Kartki z życia nieponia Ejchendorfa*. Dotąd nie tylko nic nie czytałem ale nawet nie słyszałem o Ejchendorfie. Rozśmiałem się z tytułu książki; wydało mi się że ktoś na mnie po imieniu zawołał. Książki wcale mię wtedy nie zajmowały; położyłem ją napowrót na kanapkę i uchwyciłem za rękawiczkę, oglądając się niespokojnie na wszystkie strony czy nie ma gdzie świadka mojej śmiałości.

Rękawiczka należała zapewne do pięknej kuzynki Artura, bo do kogoż by innego należała? Wniosek ten był bardzo prosty a i sam fakt że młode dziewczica zostawiła rękawiczkę na miejscu gdzie spoczywała nie miał wcale nic zagadkowego dla rozumnego człowieka. Ale na rozum młodego dziewiętnastoletniego chłopca mojego zakroju, nie wiele można rachować. Muszę się przyznać, że kiedym trzymał w ręku ten lekki delikatny przedmiot, kiedym mnie z niej doleciał przyjemny zapach, moje serce nie wiem dlaczego mocniej bić poczęło. A przecież nie jeden już raz odbywałem sentymentalną przechadzkę pod oknami Emilii Heckenfennig a nawet przez cztery tygodnie nosiłem na sercu wstążkę, którą mi w tańcu dała. Ale owa wstążka nie miała tej siły co ta rękawiczka, muszę to być jakieś czary! Usiadłem na kanapce i utonałem w dziewiętnastoletnich marzeniach, to kładłem, to znowu brałem rękawiczkę i przypatrywałem się z taką chciwą bacnością, jak gdyby tam był klucz od całego mojego przyszłego życia.

Siedziałem tak już zapewne z półgodziny, kiedy nagle zerwałem się na nogi i krzyknąłem: Jakby prosto z nieba doleciał do moich uszów śpiew, zrazu cichy, potem głośniejszy aż wreszcie mogłem rozróżnić miękki głos kobiecy i drżące tony gitary. Głos śpiewał piosnkę znaną powszechnie:

Słońce dzienne bardzo mię kocha...

Słońce dzienne zabrzmiały jeszcze raz te wyrazy ale już bardzo blisko, i ujrzałem wreszcie śpiewaczkę którą mi dotąd grube gałęzie buków zakrywały. Szła po ścieżce dosyć pochyłej między wysokimi drzewami i jak ją wtenczas widziałem tak ją dziś jeszcze po tylu latach widzę, jak się chwilkę na miejscu zatrzymała, jak się w niebo wpatrzyła a słońce oblało ją, jakby jaką świętą, nadludzkiem blaskiem.

Była to zachwycająca o czarnych włosach i oczach dziewczica, w oddaleniu wydawała się mniejszą niż rzeczywistość była. Wszystko złożyło się na to żeby mi ją pokazać jako nadzwyczajne, mógłbym powiedzieć cygańskie zjawisko. Niosła na czerwonej wstążce małą gitarę a po jej strunach biegały śliczne jej palce tak samo jak nad nią biegały promienie słońca przez zielone gałęzie drzew.

Biedna Konstancja! Dziecko kocha nie zabiła cię swoim promieniem a jabym ci wykopał grób w tej leśnej samotni, zdaleka od świata, do którego tak gorąco wydziera się twoje serce, biedne nierozsądne serce! Stałem tak nieruchomy z utopionym w nią wzrokiem kiedym ona, głęboko westchnawszy przebudziła się ze swojego zamyslenia, a oczy jej, kiedym zaczęła dalej

iść ścieżką, padły prosto na mnie. Spostrzegłem że drgnęła, jak ten który spotyka człowieka tam gdzie się spodziewa znaleźć tylko drzewo; ale wzruszenie to było tylko chwilowe, widziałem wyraźnie jak mi się przyglądała z pod swoich gęstych rzęsów a uśmiech przelotny okazał się na jej wargach. Dziewczyna, wiedząca o swojej piękności, kiedy ujrzy że zrobiła wrażenie aż do podziwu sięgające, jest w prawie śmiać się ze swojego wielbiciela.

(d. c. n.)

Korespondencja z Paryża.

Na posiedzeniu akademii paryskiej p. Prevost Paradol odczytał sprawozdanie o nagrodach rozdanych za cnotę. Niektórzy, w każdej czynności ludzkiej upatrujący złą stronę, w ustanowieniu podobnego funduszu widzą wielki upadek człowieka, i powiadają: ginie ludzkość, bo nawet pobudki do czynów szlachetnych każe sobie złotem opłacać. Zwykle enocie w nagrodzie nie się niedostaje: bohaterstwo poświęcenia, uczynki przypominające pierwiastkowych chrześcijan, co najwięcej szeptem pochwały bywają oceniane, a za nagrodę wskazywane im jest z pobożnym westchnieniem niebo i zadowolenie własne zwane zachwytem sumienia, które na szczęście ani jeść ani pić nie potrzebuje.

Ze dawniej podobnych nagród nie udzielano, nie idzie zatem aby to bezwarunkowo było dobrem. Im trudniejsze utrzymanie życia, tem bardziej wszystko powinno być skierowane do umniejszenia troski o zdobycie środków ku temu koniecznych.

Dawniej gdy to było łatwiejszem, gdy ze spiżarni zwanej przyrodą, każdy tylko wyciągnawszy rękę mógł czerpać co chęci i woli starczyło, materialne nagrody cnoty byłyby zupełnie nie w swoim miejscu, a nawet kto wie czy nie śmieszne. Ale dziś gdy najczęściej uczynki cnotliwe przy poście dość ścisłym, jeżeli nie przy głodzie bywają spełniane, pominięcie tej okoliczności stałoby się jeszcze komiczniejszem. Bo proszę sobie tylko wystawić bohatera, któremu wieńczą czoło, biją oklaski, ogłaszają nazwisko na wszystkie strony świata, wydają setki na hymny i kadzidła, a on biedak krztusząc się, spogląda pożądliwie na pieczeń huzarską, której dawno nie kosztował.

Powiecie że i to niewłaściwie i najlepiej cnotę zostawić uznaniu publicznej opinii, — zapewne, ale nie zapominajcie że instytucja Montyona, wyciąga zwykle biedaków z najniższych warstw społecznych, którzy biedząc się z życiem, walcząc z brakiem, wyczerpując wszystkie swe siły, pełnią dobre i szlachetne uczynki, nie myśląc nawet o publicznej za to nagrodzie. Czyż nie właściwiej takim szermierzom dać zasiłek doroczny z dwóch tysięcy franków złożony, jak honorową ozdobę, choćby ta blaskiem i koroną przewyższała?

W tym roku dwadzieścia osiem osób zostało wynagrodzonych.

Opisywać szczegółowo czynów każdej niepodobna, wreszcie wszystko da się zamknąć w kilku słowach, poświęcenie bez granic, zaparcie siebie bezprzykładne, szlachetność do bohaterstwa posunięta, a współczucie prawdziwie ewangeliczne, nad czem więc się tu rozwodzić?

Amerikanie zwykle pieniądzem wszystko opłacają, i nawet poświęcenie z najszlachetniejszych wypływające pobudek, bo z miłości ojczystego kraju. Tam być wdzięcznym to znaczy być płacącym, loiczność niezmiernie praktyczna, a lepiej zabezpieczać kogoś od głodu, jak go podnosić pochwałami i obudzać pragnienie rozgłosu i oklasku.

Paryżanie, ruchliwy to lud niezmiernie, do wszystkiego zabiera się z niezmiernem życiem, każdą rzecz wyczerpuje do dna, szczególnie zwracającą powszechną uwagę. Przemysłowcy tutejsi umieją z tego korzystać, i niech tylko na horyzoncie ciekawości znajdzie się coś odpowiedniego, można być pewnym że go nie opuszcza.

Mamy też wiszorki damskie wysadzone brylantami złożone z rydli i łopatek, przypominające narzędzia użyte przez Traupmana, mamy chustki od nosa z jego wizerunkiem po franku przedawane: — mamy paszteciki Traupmana, nosigrosze Traupmankami zwa-

ne, a nawet jadłem salami z mięsa końskiego jego nazwiska. Zabawka to, nie więcej, a nie lekkomyślność jak niektórzy wrzeszczą na całe gardło, bo daj Boże wszystkim takich owoców, jakich obecnie używa Francja z owęj jakoby przypuszczalnej lekkomyślności.

W obecnym karnawale najmodniejsze suknie dam są odrabiane z tarlatanów, promieniejących drobnymi świecącymi kamyczkami.

Najmodniejszym zaś z atlasów ma być ubarwiony kolorem blade zielonym. Suknie długie i powłocyste zawsze są jednakowo wenerowane, ale z tą różnicą że mają w stanach przyczepione ogony łatwo niezmiernie odpinające się. Do wejścia więc na balową salę, suknia długa występuje w całym majestacie swęj elegancji, do tańca zaś ogon odczepia się i tancerka z całą swobodą oddać się może tanecznej zabawie. Tarlatanów powszechnie używają tylko panienki, i wpośród tłumnego zebrania, wpośród otoczenia kwiatów i zieleni, migocząc niemi wyglądają jak owe bajeczne litewskie rusalki, co czarując przechodniów zwabiały ich w matnie nieprzebytej puszczę leśnej. Atlas posługujący głównie mężatkom, już nie ma tej uroczej wiotkości tarlatanu, ale stanowi jakby cudowną oprawę do kwiatów zdumiewających uroczystym wdziękiem.

Nie samą jednak elegancją zajmują się paryżkie niewiasty, ale chwytają się pracy z coraz większym zapałem, i gdy jedne zostają buchalterkami, kasjerkami, telegrafistkami a nawet komisionerkami handlowymi i konduktorkami przy omnibusach, drugie zajmują się sprawą emancypacji kobiecej przez pracę i naukę, i wielką w tym kierunku rozwijają czynność. Szczególniej też panie z domów zamożnych dają tu dowody szczególnego poświęcenia. Urządzają bazary do sprzedawania robót kobiecych, wyjednywują im jak największą klientelę, ułatwiają tak naukę jakiejś pracy, jak i uzyskanie potrzebnych, materiałów na odpowiednie z niej wyroby: starają się o urządzenie odczytów publicznych, o wydawnictwa dziełek pożytecznych, o otwieranie kass pożyczkowych, o ułatwanie jak najtańszego kupowania różnych przedmiotów codziennego pożytku, a obecnie mają wydawać dziennik wyłączniej sprawie kobiet poświęcony, przy którym pracować będą także same kobiety, jako zecerki, korektorki, administratorki i redaktorki. Bodźcem do takiej czynności stały się damy angielskie, które znowu Amerykanki naśladowały. — Czy też u nas w kraju podobne współzawodnictwo nie mogło powstać z paryżankami? Myśl godna podniesienia, warto się nad nią zastanowić.

PRZEGLĄD

LITERACKI, ARTYSTYCZNY, TEATRALNY

I RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Maskarady. Utrzymują badacze językowi, że wyraz maska, maskarada, pochodzi od arabskiego maskara, znaczącego żart, dowcip, krotofilę. Wywód ten słuszny czy niesłuszny, zgodnym jest przynajmniej z wymaganiami do tej zabawy przywiązanymi. Uśmieć się, rozweselić, nażartować, nadowcipkować, któż nie lubi, kto tego nie pragnie? Warszawa gnana tem pragnieniem, od trzeciej włącznie maskarady, napełnia tłumnie redutowe sale. Domin w dnie te obstalunkowej zabawy, bywa rojno; mnóstwo żydów, krakowiaków spora wiązka, arlekinów kilkunastu, masek charakterycznych kilka, ściągających większą uwagę czasem jedna i to nie zawsze, a dowcipnych prawie nigdy. Na chęciach wprawdzie nie zbywa; niejednym fajerwerkiem słów migotliwych jak błyskawica, uśmiechających, świeżych jak pączek róży, radby zadziwić, pociągnąć i zająć choćby na małą chwileczkę, ale niestety! wszystko kończy się na kilku zwietrzałych frazesach, głośnych piskiem i gwarem ciągle płynącego tłumy. Czyżby w nas dowcip przepadł z kreteusem?

Przejdźmy się po redutowych salach, a może na wędkę naszej ciekawości ulowimy choć małą zdobycz, choćby drobnutkiego ślizika albo motylka lub muszki, tak lubiących igraszki.

— Znam cię! woła jedna z masek, chwytając za rękę młodego człowieka, który przed chwilą poślizgnął się ziewnięciem, rzucił na nią zażawione spojrzenie.

— Wdzięcznym za pamięć niewymownie — odrzekł zaczepiony.

— Jesteś bałamut!
— Na tytuł ten pięć lat szczerze pracowałem, słusznie mi więc przynależy.
— I nie zapierasz się tego?
— Dyplom zapewne i ty meseczko podpisywałaś, cożby mi przyszło z zaparcia?
— Albo wiesz kto jestem?
— Mało mnie to obchodzi.
— Grzecznie, nie ma co mówić.
— Na maskaradzie można być otwartym.
— Więc powiedz kto jestem?
— Syrenka o złotem sercu a pustej kieszeni.
— A ty chciałbyś zapewne, o złotej kieszeni a pustem sercu?
— Naturalnie.
— Materjalista szkaradny!
— Znasz mnie widzę dobrze — odrzekł zaczepiony — szukaj więc motyli coby żyli wonią róży i fiołka.

Para rozeszła się.

— Witam! — odezwał się jakiś fertyczny młodzieniec, do dwóch domin tuż około niego przechodzących.

Maski skinęły głową i poszły dalej, młodzian ruszył za nimi.

— Znam was maseczki — mówił wsuwając głowę między zamaskowane postacie.

— Jeżeli znasz, to idź do diabła, — odrzekł głos mężki zupełnie naturalnym tonem.

— A niechże cię — szepnął zaczepiający — to mi się udało!

— Cożes tak zasepiony? — usłyszałem zapytanie tuż obok siebie. Pod filarem stał mężczyzna wysoki jak topola a nieruchomy jak wieża, przed nim dwa domina.

— Myślę o marności świata tego.

— Albo o A.

— Nie! o was moje maseczki.

— Albo wiesz kto jesteście?

— Domyślam się.

— Więc powiedz.

— Z pewnością brzydkie jak nieszczęście, piękne bowiem zawsze są trwożne i bojaźliwe.

Po odejściu masek wkrótce nawinęły się dwie inne mężczyźna z kobietą.

— Czy grasz rolę Samsona — zapytała kobieta w masce — pragnącego filar wyrwać z pod sklepienia sali.

— Dowcip ogromnie naciągnięty — odrzekł zaczepiony.

— Wolisz zapewne intrygę?

— No, naturalnie.

— Zgoda — powiedz więc dla czego już nie bywasz na Miodowej ulicy?

— To nie intryga!

— Owszem wielka intryga, boś winien pięć rubli za pudełko cygar a nie płacisz.

Rozmowa w tej chwili urwała się, i zaintrygowany zmieształ się z tłumem.

Widziałem go potem z koleżką jedzącego kolację w bufecie, i popijającego czerwone wino, zdaje mi się że był fundatorem. Intryga zatem nie udała się i zapewne przez cały karnawał nie przyniesie żadnej korzyści. W post jako w porze ascetycznych porywów ducha, o podobnych drobnostkach czyż można pamiętać?

Oprócz rozmów, które setki i tysiące trzeba prześiać przez uszy, aby choć jedną znaleźć cokolwiek interesującą, są jeszcze umówione spotkania, dla których kurjery służą za korespondenta z wielkim załem czytelników i prenumeratorów. Są to łowy szczywanych lisów na gąski i pół gąski, a często siwiejących szpaków na karmione szpakami piękności. Tam wszystko, uścisk ręki, spojrzenie, westchnienie i szept omdlewającego serca z miłości, to jedno wielkie kłamstwo, i gra jedynie się toczy około plewy na którą obie strony starają się jedna drugą uchwycić. Poznawszy to, rozchodzą się w tej chwili bez żalu i troski, a na drugi dzień w kurjerach występuje korespondencja, w której przesuwasz żądło śmiertelnym zaprawione jadem, a nie możesz się dopatrzeć ani ładu, ani składu, ani sensu.

Kto jednak lubi ścisł tłumy, wyszturchanie boków, wygniecenie odcisków, ciepło czterdziestostopniowe, a przytem nie zbyt drażliwy, znosi bez skrzywienia pisk różnych tonów od cieniutkiego jak pajęczyna dyszkantu, aż do grubego jak sosna lasu, ten niech rusza na maskaradę, a może być pewnym zupełnego zadowolenia.

Obrazy na Wystawie Towarzystwa Zachęty Sztuk pięknych. Przedwstępne uwagi—pp. Gierymski, Mirecki i Panna Dukszyńska. — Jakkolwiek malarstwo doznaje u nas większej opieki jak literatura zmuszona wieść życie o własnych jedynie siłach, pędzel jednak i paleta w skromniejszych od niej rozwija się szrankach, nieraz gniewając że niektóre produkcje Towarzystwo pomieszcza w salach swojej Wystawy. Nie mamy tego za złe komitetowi, bo jako szafarz zachęty każdy choćby najmniejszy talencik winien wspomagać, ale dziwimy się samym niektórym wystawcom, a raczej ich odwadze w popisaniu się publicznie z pracami, nie zalecającami się niczem ni pomysłem ni wykonaniem.

Sarkania na brak znawstwa, uznania i zamiłowania sztuki, wybory są puklerzem przeciw głosom krytyki zwykle bardzo pobłażliwej: zdarzają się wypadki że bywają czasami sprawiedliwe, ale rozwoju prawdziwego talentu nie wstrzymują. Malarz przemawia językiem dostępnym dla wszystkich narodowości; szrankami swój działalności świat cały obejmuje i pracę jego pojąć może każdy zarówno mieszkaniec Powiśla, jak z nad Sprei, Dunaju, Sekwany lub Tamizy. Nieuznany od jednej miejscowości, może z łatwością inną poszukać, pewny, że na szerokim świecie jeżeli nie na Wschodzie to na Zachodzie znajdzie gronko prawdziwych znawców i miłośników co mu nie dadzą upaść i wydrą obojętności.

Które obrazy na Wystawie uwagi te nam nasunęły, zwiedzający ją łatwo się domyślą. Zgodni w tym razie z opinią ogólną usuwamy je z naszego przeglądu, któremu nie przyznajemy zupełnie przymiotów ścisłej krytyki, bo znamy jej trudności i obowiązki. Słabo uprawiana u nas we wszystkich objawach działalności ducha ludzkiego, i w ocenianiu utworów sztuki, nie wyrobiła jeszcze godnych siebie przedstawicieli. Przegląd też nasz, to sprawozdanie z odebranego wrażenia, a choć unikające zbyt subtelnych i drobiazgowych zaciekań, owego anatomizowania wszystkich tajemnic sztuki, dla nieuprzedzonych nie pozostanie jednak bez pewnych korzyści. Co piękne prawdziwie, spodoba się wszystkim bez różnicy, zarówno znawcom jak skromnym miłośnikom sztuki. Sposób tylko zapatrywania się stanowi tu różnicę, i gdy jeden z ogólnego rzutu na całość, piękność tę odgaduje, drugi umie ją śledzić w szczegółach i wykażać na czem właściwie polega.

W obrazie p. Gierymskiego przedstawiającym powrót z lasu gości zebranych w Soplicowie, z poematu *Pan Tadeusz*, znajduje się dziwna mieszanina wysokiego talentu z największym zaniedbaniem.

Drogą leśną dochodzącą już do pola, postępuje parą gromada gości Soplicowa prowadząc żywą z sobą rozmowę. Na czele Podkomorzy wita całującego go w ramię Tadeusza, a na polu przed lasem stoi wóz wołami zaprzężony na który ładują zbiór żniwa, i dwie wiejskie kobiety przyglądające się ciekawie idącemu państwu. Ruch osób postępujących, ich nachylenie się ku sobie, ugrupowanie, praca włóścian, pilna uwaga włóścianek, — wszystko to wyborne oddane, pełne życia i prawdy, tak że zdaje się słyszeć szelest liści stopami poruszanych i gwar prowadzonej rozmowy. Reszta zato wiele pozostawia do życzenia. Las, drzewa, pole, trawa, krzaki, nawet ładunek kładziony na furę, wszystko to rzucone pośpiesznie, bez wykończenia choćby najmniejszego, jakby artyście brakło czasu na lepsze obrobienie, jakby kto ze stalug z pracowni jego wziął obraz rozmysłnie niewykończony i pragnąc figla wypłacać jego twórcy, oddał go na widok publiczny. A szkoda, wielka szkoda że na błąd ten artysta nie zwrócił pilniejszej uwagi. W otoczeniu tak niestarannie przygotowanym, nawet rzeczywiste zalety nikną, i tylko przy szczególnie pilnej uwadze, przy dokładnym wpatrzeniu się występują na jaw, świadcząc bardzo pochlebnie o talencie artysty. Być może że także lekceważenie czy pomijanie szczegółów, a jak tu ściśle związanych z całym obrazem, jest wrodzoną wadą p. Gierymskiego mającą pewne prawo do pobłażania; w tym jednak razie zakrawa więcej jak na wadę i z wiedzą musiało być dopełnione. Walczył z nią jest obowiązkiem każdego sumiennego artysty, bo choć usunąć się nie da zupełnie, mniej stanie się rażącą, i nie tak skacząc w oczy nie będzie wpływał na oszpecenie całości.

Powrót ze spaceru obraz, p. Mireckiego, przedstawia na wzgorzystym wzniesieniu dwie młode panienki trzymające się pod ręce i w pilnym zajęciu rozmową postępującą ścieżką w dolinę. Po za niemi widać skraj niwy okrytej dojrzewającym zbożem, przez któ-

rego kłosa przegładają ostatnie promienie zachodzącego słońca. W dolinie zatem mrok panuje, chwila więc dobrze obmyślana, bo dla kolorytu, dla odznaczenia cieni i gasnącego światła, dla przyobleczenia wszystkiego odpowiednią barwą, pole wielkie do popisu. Pan Mirecki nie stanął jednak na wysokości swego zadania, i krajobrazowi w dali rozpostartemu nadał koloryt z jakim w naturze trudno się spotkać. W szczegółach także niejaki braki dają się dostrzeżać, całość jednak nie jest bez pewnego wdzięku, jaki głównie nadają młodość i uroda dwóch dość wabnych dziewczeczek.

Panna Dukszyńska z jedną zawsze gorliwością poświęca się swojej pracy. Wszystko co wychodzi z pod jej ręki zaleca się starannością wykończenia i nie nigdy o zbyteczny pośpiech nie potraça. W każdym jej obrazie widnieją te przymioty i mogą służyć za przykład dla wielu naszych artystów godny uznania i naśladowania.

Ogród saski. Według wiadomości z pism codziennych zaczerpniętych, z wiosną ma się w nim rozpocząć budowa teatru letniego bardzo przez Warszawę pożądanego Jakkolwiek dla samego przedsięwzięcia miejsce dobrze obrane, dla ogrodu jednak więcej szkody jak pożytku przyniesie. Ustroń ta tak miła, tak zaciszna, w samym środku murów miejskich darząca jej mieszkańców urokiem sielskich rozkoszy, straci do reszty barwę jaką dotąd tak słusznie się chlubiła. Czyżby więc nie dało się uprosić Władzy do tego właściwej, aby obrała inne miejsce na budowę zamierzonego teatru. Najstosowniejszem na to byłby ogród znajdujący się na przecięciu ulic Włodzimierskiej i hrabiego Berga. Teatr w nim postawiony przy murach od Mazowieckiej ulicy; otoczony ogrodem kwiatowym i kasztanami, przyczyniłby się wielce do ozdoby miasta, tak dziś skrzętnie rozwijaną.

O UBIORACH.

Opis lekkich powiewnych toalet, chętniej może przy dzisiejszej porze karnawału, byłby przyjęty przez łaskawe czytelniczki nasze; wszakże pięknie wykończona wytworna wyprawa w magazynie pp. Kuhnke, którą przed kilku dniami mieliśmy sposobność oglądać, zainwala nas do jej opisania.

Pierwsza więc suknia! w skład tej wyprawy wchodząca, była czarna aksamitna. Spódnica z długim trenem, ładnego niemiała garnirunku. Gładki staniczek pod szyję spięty był na jedwabne guziki, a rękawy paltotowe mocno przy rękach obcisłe, przybrane „à l'antique“ niżej łokcia czarną Chantilly przepiętą środkiem gros faille wstążeczką, na zgrabną kokardkę związaną, także same kokardki tylko z dłuższymi końcami, wszycie rękawa pokrywały. Gros faille szarfa z trzech końców i sutęgi wachlarzowej kokardy złożona, fryzy z valenciennes do szyi i rękę dopełniały wykwinne to ubranie.

Dруга suknia z czarnego także *cachemire de soie* powłóczysta, miała na gładkiej spódnicy tunikę w dwa spiczaste zęby otwartą na przodzie. Bryt tylny bardzo podebrany, do boków tuniki przytwierdzały patki pięknymi szmuklerskimi guzikami zdobne. Zupełnie w nowym rodzaju szeroka koronkowa pasmanterja, istny cud sztuki pasamonicznego, stroiła do koła tunikę, bogato ubierała niewielką kokardę szarfy, i zrzęzne szelki tworzyła na staniku spiętym szmuklerskimi guzikami. Orginalne ubranie rękawów z odpowiedniej było pasmanterji.

Z poult de soie koloru bordeaux była trzecia długa suknia. Tunikę, dwa zęby z przodu, a dwa wielkie liście z tyłu formującą, przepinała duża motylowa kokarda, z materji sukni, koronki czarnej i atlasowej bordeaux wstążki złożona. Koronka czarna i wstawka *application* ozdobiła całą tunikę. Staniczek zamiast guzików spinały atlasowe kokardy pojedyncze, nad to ubierała *en coeur* koronka dochodzące tylko łokcia, rękawy oszyte były odpowiednią koronką i wstawką ubrane kokardami, z pod nich wychodziła szeroka koronkowa falbana.

Kostium fijołkowy z pluszu w przeciwną stronę branego miał spódniczkę szeroką blisko łokciową falbaną dopełnioną, z dubelkowego atlasu, rusza jako nagłówek lekko przymarszczoną falbanę, pięknie dobranym cieniem odpowiadała całości. Nieco dłuższy

paltocik tak samo atlasową ruszą przybrany, w cztery spiczaste liście nader zręcznie podpięto, i związane w pasie szarfą atlasową, której bogato i dużych rozmiarów kokardą wdzięcznych zwojach na tunikę spadała. Do kostiumu tego, na wyjście spacerowe przeznaczonego należał kapelusik z fijołkowych, aksamitnych buff złożony, zdobny końcem koronkowym czarnym i kwiatem odpowiedniej barwy, gros faille szarfy wiązały kapeluszek pod brodą.

Drugi kostium poult de soie czarny, miał paltocik z odwiniętymi klapami, paltocik zarówno jak spódnica strojny był potrójnymi falbankami które w połowie na palec szeroka aksamitka przytwierdzała. Duża kokarda niejako puł z pukli i końców w tyle tworząca jedyną była ozdobą.

Trzeci kostium maron drap de dames bardzo dystyngowaną i skromną stanowił toaletę. Szeroki wolant pliską z jedwabiu koloru sukni objęty, ubierał spódnicę, na którą w kształtnych draperjach opadała tunika paletota. Znacznie dłuższy bryt tylny od przednich, na bokach przymarszczony i środkiem mocno podebrany, przybrany był wielką motylową z czterema końcami kokardą. Końce i pukle kokardy objęte również materją odbijały bardzo dobrze przy matowym materiale tego gustownego kostiumu, do którego piękny filcowy maron tyrolski kapelusik z długim piórem i woalem wyborne dobrać umiano.

Alpakowy czarny kostium ozdobiono znowu sameimi wodami, które w liczbie trzech na spódnicy naszyto. Krótka tuniczka z przodu en tablier skrojona w dwa duże liście z tyłu upięta była wodą zarówno przybrana i płaską zakończoną kokardą.

Suknią ślubną z białej alpaki, bogato atlasem ubrano. Z ogromnym trenem spódnica miała przed wystrójony pięcioma atlasowemi, skosami które u kolan kończyła potrójna kontrafałda atlasowa przytwierdzona takimże guzikiem.

Od boków tył cały ubierał szeroki wolant wodą z nagłówkami, i dwoma pięknymi kokardami zdobny. Otwarta z przodu króciutka tuniczka tworzyła z każdej strony dwa jakby przymarszczona i kokardami spięte półkola. Uzupełniał ją pasek małą kokardą z przodu, a większą z dwoma końcami z tyłu zakończony. Staniczek gładki atlasowemi en colier naszyty miał paltotowe rękawy, jedynie szeroką falbaną za łokciem ubrane. Falbana ta obcisłemu rękawowi pozór szerokiego a l'antique rękawa nadawała.

Do tej wyprawy należał jeszcze ciepły szlafrok ranny z szkockiego wełnianego materiału cały pasową flanelą podbity. Z pod tylnego a la Watteau fałda ukazywała się zupełnie nowym fasonem mała peleryneczka, z przodu okrągło ścięta. Szlafrok otwarty ściągał się na szmuklerskie długie sznury.

Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkuszonego.

N. 20—22. Włóczkowa spódnica.

Szydełkowa robota i na drutach.

Spódnicę tę zupełnie gładko odrobić można w całości, albo podzielić na pojedyncze bryty. Cztery piąte części, 75 cent. na długość wynoszącej spódnicy, odrabia się od dołu szydełkiem, żeby 150 cent. szerokości liczyła; ostatnia piąta część u góry 104—108 cent. szerokości dochodząca, nabiera się na grube stalowe druty, i przerabia jedno oczko „na lewo“ a jedno na prawo jak ściągaczka, przez co dobrze do ciała przylega. Na 30 cent. długości, po każdej stronie rozporka, podszywa się perkalowa listewka, dla wsunięcia ściągającej u góry tasiemki; sam środek przodu, obejmuje się perkalowym paskiem z zębem. Model ma na wysokość 12 cent. od dołu, pas pasowy do którego przypuszcza się 2—3 cent. na obręb: cała zresztą spódnica jest biała; można dać jeszcze brzeżek w ząbeczki. Dodane u dołu, pod ryc. 21—22 próbki, roboty z lewej i prawej strony podane, można użytkować także na opisaną spódnicę, zmieniając cienie stosownie do woli.

N. 21—22. Dwa szydełkowe desenie tunetańskim ścięciem, na spódnice kaftaniki, szale itp.

Obiedwie strony roboty, jak je zawsze podawać zwykliśmy, można użyć podług woli, jako prawą stronę.

N. 21. Szydełkowy desień w dwóch cieniach.

Każdy rząd robiony „w jedną stronę”, tworzący rodzaj deseniku po lewej stronie, robi się z białej angielskiej włóczki. Tak jak przy zaczęciu słupkowego oczka, bierze się w każdym w tę stronę idącym rzędku, nitkę na szydełko i przeciąga pętelkę przez obydwie z pod łańcuszka poprzedniego rzędu razem wystające luźne pętelki, które oznacza na rycinie strzałką. Powstałe ztąd oczka, przerabia się z powrotem łańcuszkiem kolorowej włóczki, przyczem trzeba każdą pętelkę i przy niej będącą na szydełku nitkę, przeciągnąć jednym powietrznym oczkiem, i zawsze go jeszcze jednym powietrznym oczkiem przerobić.

N. 22. Szydełkowy desień z białej włóczki.

Na każde oczko rzędka idącego do góry, bierze się nitkę na szydełko, jak to ryc. 22 przedstawia, przytrzymuje się ją drugim palcem prawej ręki i przeciąga dopiero pętelkę pod łańcuszkiem poprzedniego rzędu, tak żeby w tej ukośnie wydającej się nitce, szydełko tkwiło na prawo, jak to okazuje strzałka. Następnie przez pętelkę przeciąga się jedno powietrzne oczko, poczem znów nitka na szydełko się podnosi. Przy rzędku łańcuszkowym należy uważać, aby pętelkę i będącą przy niej nitkę, jednym oczkiem połączyć.

N. 23. Haft na skórze na cygarniczkę.

Materiał: Ciemno-popielata skóra, jedwabny karbowany sznurek tego samego cieniu, kordonek popielaty, czerwony, czarny i biały, cienki złoty sznurek i czarne perleki.

Wyliczywszy użyty materiał, wykończenie roboty pozostawiamy dobremu gustowi naszych czytelniczek.

N. 24—25. Dwa ubrania na głowę z kwiatami.

N. 24. Ubranie z różami.

Rycina przedstawia blado-różową różę z zielonemi i brązowemi liśćmi, od której na gutaperkowej gałęzi spadają pączki i małe listeczki.

N. 25. Ubranie na głowę z mchu i kwiatów.

Mech naśladowany i zielona błyszcząca trawka, układają się na wypukłej cokolwiek podstawie z sztywnego tiulu, 12 cent. dużej osztyt cieniutkim drutem, co wydaje się jak maleńkie gniazdko. Dwie duże margeritki z zielonemi połyskującymi liśćmi, od których spadają pęki trawki, na korzonku długim przytwierdzone, zakończają ubranie, dobrze wyglądające na wysoko zaczesanych włosach.

N. 26. Kwadratowa berta.

Do berty tej w kształcie gorsecika z szelkami układają się z gładkiego tiulu dodawszy na spód sztywny kawał tiulu 11 i pół cent. wysoki, w górze 25 cent u dołu 7 cent. tylko szeroki, 8 bufek w podłuż. atlasowemi kolorowemi wstążeczkami poprzedzielanych. Górny brzeg ich, oszywa się 1½ cent. szeroką koronką, zakończającą 6 cent. szeroką tiulową ruszkę 1½ cent. szeroką wstążeczką przytwierdzoną. Dół berty i szelek osztyt 2½ cent. trzymającą tiulową wszywką i 5 cent. szeroką koronką której mniej więcej 140-150 cent. wychodzi.

N. 27 i 28. Fryzka Stuart z żabotem i mankietem.

Muslinowy lub batystowy haftowany pasek 3½

cent. szeroki, a 73 cent. długi, koronką osztyt, skośnie aż do 2¼ cent. do dołu ścięty, stanowi fryzję. Dodawszy wążką wszywkę formuje się podług ryc. 27 barbki 15 cent. długie i 27 cent. obwodu mający w szyi kołnierzyk, zakończony u dołu bufką z 70 cent. długiego a 7 cent. szerokiego paska muslinowego. Wążki haftowane brzeżek, dany jest jeszcze u dołu.

Mankiet ze spadającą na rękę falbanką urządza się podobnie, zakończony prostym paskiem. Kokardy z szkockiej lub kolorowej wstążeczki, przybrane koniuszczkami aksamitki, dopełniają garnirunku.

N. 29. Szmizetka chusteczkowa.

Opis i krój na dodatku N. IV Fig. 14.

N. 30 — 31. Kołnier chusteczkowy z mankieciem.

Na ten rodzaj fryzki, która od środka gdzie jest 3 cent. szeroka, zwęża się ku końcom na 1 cent. trzeba 185 cent. długiego kawałka tiulu 5½ cent. szeroką koronką osztytę który na 60 centymetrów długości z kontrafaldowany, obejmuje się 1 cent. szerokim paskiem sztywnego tiulu. Jako zakończenie dana jest jeszcze 5½ cent. szeroka tiulowa rusza, ma przez srodek atlasową kolorową 1¼ cent. szeroką wstążeczkę wszywką tiulową powleczone, która wspomnianą ruszę na dwie nierówne połowy przedziela. Mankiet na rękę spadający, 24 cent. szeroki a 11 c. wysoki, wymaga 64 cent. długiego paska muslinowego. Kolorowa kokarda zakończy mankiet i fryzkę stanika.

N. 32. Fryzka Stuart ze szmizetką.

Szmizetkę tę podłużnie wyciętą, ubiera 5 cent. szeroka fryzka podwójna z koronką, 1 cent. wązkim paseczkiem objęta. Pasek, pokrywa 1 cent. szeroka fałdowana koronka, i brzeżek atlasem haftowany.

N. 33. Fryzka z żabotem.

Do poprzednio wspomnianej szmizetki, dodaje się garnirunek z bruxelskiego tiulu i haftowanego atlasem szlaczku. Szerokość paska tworzącego garnirunek w podwójne kontrafałdy ułożonego wynosi 4 cent. Mankiet odpowiedni, przyfastrzygowany paskiem do rękawa i spadający na rękę, ma w środku 5 cent. a na końcach 4 cent. szerokości.

N. 34. Okrągła berta.

Formę berty, dość szerokiej na ramionach, i ozdobionej na przodzie kokardką, łatwo zdjąć z dobrze leżącego wygorsowanego stanika. Na podstawie sztywnego tiulu, dochodzącej 6 cent. na ramionach a rozszerzonej w ząb z tyłu i przodu na 13 cent. dają się illuzjowe bufki, przedzielane 1¼ cent. szeroką atlasową wstążeczką, jak rycina wskazuje. Górny brzeg obejmuje się wstążeczką pokrytą 2 cent. szeroką blondynką. Dolny, oszywa się 5½ cent. szeroką; nadmarszczoną cokolwiek blondyną.

N. 35 i 36. Ubranie na głowę z koronką.

Ubranie to ułożone na głowie na ryc. 35 a rozpięzione na ryc. 36 ma za podstawę, czarną aksamitką oblamowaną kawałek białego tiulu, 17½ cent. długi, a 11½ cent. szeroki ukośnie ścięty na końcach i w zęby z obu stron ułożony żeby nad czołem 6½ cent. wynosił. Garnirunek daje się z 4½ cent. szerokiej nadmarszczony blondyny, i dwóch po 9 cent. dużych rozet. utworzonych z 1 cent. szerokiej czarnej aksamitki, na 3½ cent. dużej tiulowej podstawie. Dwa na środku umieszczone aksamitne końce, 2½ cent. szerokie a 27 c. długie, z różą mchową o spadającej gałęzi, dopełniają garnirunku. Barby, 64 cent. długie tworzy blondyna i aksamitka.

N. 37 i 38. Dwie damskie krawatki do marynarskich kołnierzyków.

Krawatka N. 37 robi się z kolorowej materji lub atlasu w jednym lub dwóch cieniach. Krawatka N. 38 ma dwa barbowe końce z czarnego tiulu prze-

ciągniętego w pasy sutaszem, czarnemi paciorkami naszytym.

N. 39—40. Dwa kaptury.

Na znaniej formie kapturów, urządza się te dwa oryginalne modele.

N. 39. Kaptur z chusteczką „Marie-Antoinette”, z aksamitu i koronkowej wszywki.

N. 40. Kaptur abdelkaderowy z jednokolorowego kaszmiru odmianym atlasem lamowany.

WIADOMOŚCI GOSPODARSKIE.

Bigos Staropolski.

Mięsa wieprzowego 10 funtów ze słoninką na pale grubą, porąbać w drobne kawałki, (najlepszy boczek) włożyć w rondel nakryć pokrywą i dusić na ogniu mięszając, czuście. Gdy się dobrze przesmaży wrzucić cebul pokrajanych 2 i soli, dosmarzyć aby mięso nie było surowe, i dodać z poprzedniego obiadu jeżeli zostało upieczone pieczyście z cielęciny, zająca, indora lub pieczeni wołowej, stosunkowo razem wzięte równą ilość jak wieprzowiny, w podobne porąbane kawałeczki. Przystosobioną kapustę białą główek do 20, uszadokwaną i posoloną, bardzo mało bo słodycz traci, włożyć w rondel z 1 cebulką, nalej burakowym kwasem, gotuj do miękkości, a w innym rondelku 2 funty świeżej słoniny drobno pokrajanej wysmaż, wrzuc 10 drobno pokrajanych cebul, zasmaż z 2ma łyżkami mąki, zmieszaj z kapustą, uważając aby za dużo sosu nie było, wreszcie złóż kapustę, z przygotowanym mięsem, i gotuj wolno. Nakoniec popieprz i wydaj na stół lub schowaj, przykrywając szczelnie. Po wystudzeniu powinno się wymięszać.

W braku kwasu burakowego zagotować wodę z octem w miarę zakwaszając i do niej włożyć uszadokwaną kapustę.

Kapusta na post.

Pięć główek białej kapusty obranej z grubej łodygi i liści, ugotuj w wodzie, odcedź, wyciśnij, posiekaj, włożyć w rondel kwaterkę masła, soli, pieprzu, zielonej natki z pietruszki i szczypiorku, włożyć kapustę, polój kwaterką słodkiej śmietanki zagotuj kwadrans i wydaj na stół.

CZYTELNIA DOMOWA.

Wydawnictwo to wychodzić zacznie z początkiem 1870 r. w zeszytach na pięknym welinowym papierze, z których każdy obejmować będzie trzy arkusze druku. Prenumerata przyjmuje się od razu na 12 zeszytów i wynosi rubli dwa, z kosztami przesyłki, które Wydawca bierze na siebie.—Adresować pieniądze prenumeracyjne franco, należy do Adama Mieczynskiego w Warszawie, przy ulicy Solnej pod Nrem 715 (nowy 18) zamieszkałego.—*Czytelnia Domowa* poświęconą jest wyłącznie na umieszczanie najnowszych oryginalnych powieści, romansów, oraz innych obszerniejszych utworów literatury pięknej. To zbiorowe wydawnictwo, utworzy z czasem pożyteczną biblioteczkę, która w każdym kółku rodzinnym bardzo jest pożądana. Strzedz się będzie szerzenia niemoralności, jak to czynią spekulacyjne wydania zagranicznych utworów, lecz przeciwnie w nadobnej formie, podawać zamierza utwory niezaprzeczonej wartości, przez znanych pisarzy krajowych skreślone.

Korespondencja.

Panu Józefowi Mi: Kalendarz Ungra z przesyłką kosztuje kop. 60. Panu Puchal: Sprawunek wysłany został 1 Grudnia roku zeszłego.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek z drzeworytami, oraz dla prenumeratorów na prowincji dołącza się Spis i Cennik nasion na rok bież. ze składu J. G. Berlińskiego przy ulicy Rymarskiej N. 471 a.

TREŚĆ.

N. 1. Suknia z gładką spódnicą. — N. 2. Suknia podpinana. — N. 3. Pluszowy kołnierz dla małej dziewczynki. — N. 4. Sukienka z karokiem dla małej dziewczynki. — N. 5. Bretelkowy fartuszek dla małych dziewczynek. — N. 6. Kwadrat siatkowej gipiury. — N. 7. Szlak na spódnicę, serwety, etc. — N. 8. Podstanieczek z garnirunkiem. — N. 9. Podstanieczek z garnirunkiem. — N. 10. Podrękawek do rękawów rozcinanych. — N. 11. Mankiet atlasowy czarny. — N. 12. Szynion z warkoczem i lokami. — N. 13. Szynion z warkoczy. — N. 14. Szynion z loków. — N. 15. Torebka do robótek z siatkowej gipiury. — N. 16. Włosiana turniura. — N. 17. Turniura pod treny. — N. 18. Leniuszek na drutach dla małych dzieci. — N. 19. Gorset dla 4—6 letnich dziewczynek. — N. 20. Włóczkowa spódnica. — N. 21. Przezroczysty ściąg szydełkowy w dwóch cieniach. — N. 22. Przezroczysty ściąg na spódnicę, kaftaniki, szale etc. — N. 23. Haft na skórce na cygarniczkę. — N. 24. Ubranie z róż. — N. 25. Ubranie na głowę z mchu i kwiatów. — N. 26. Kwadratowa berta. — N. 27. Fryzka Stuart z żabotem. — N. 28. Mankiet do N. 27. N. 29. Chusteczka szmizetka. — N. 30. Ubranie stanika. — N. 31. Rękawek do N. 30. — N. 32. Fryzka Stuart ze szmizetką. — N. 33. Szmizetka z żabotem. — N. 34. Okrągła berta. — N. 35. Ubranie na głowę z koronką, ułożone na głowie. — N. 36. Ubranie na głowę z koronką do N. 34 rozplaszczone. N. 37. Krawatka atlasowa czarna. — N. 38. Krawatka z tiulowych barbek. — N. 39. Kaptur z pelerynką „Marie Antoinette (Przód). — N. 40. Kaptur abdelkaderowy.

N. 1. Ślubna suknia z gładką spódnicą.

W zęby na bokach wyciętą tunikę, można tylko odznaczyć naszym. Model z ciężkiej białej materji, ubierają potrójne pliski z rysu białego, dane nie tylko na tunice, ale i na karoku przy staniku, który jak i tunikę ozdabiają bukietami myrty i pomarańczowego kwiatu. Kołnierzyki mankiety koronkowe, okrągły wieniec ślubny, długi tiulowy welon à la religieuse“ dopełnia całości.

N. 2. Suknia podpinana.

Suknią tę z powłóczytym trenem, ułożoną w bufę z tyłu, i podpiętą z boków, ubiera u dołu 25 cent. wysoka plisowana falbana. Spódnicę z pod spodu wykazuje bardzo szeroką plisowaną falbanę; dają ją z atlasu lub rypsu, dla rozróżnienia z wierzchnim materiałem sukni. Podobna plisowana falbana ubiera podłużnie stanik, rękawy i epoleciki; piękna koronka otacza wykrój szyi formując dosyć długi żabot. Welon spada „à la Rachel“ od połowy głowy, gdzie go zakończy wieniec ślubny w djadem; bukiety myrty i pomarańczowego kwiatu, ubierają suknię.

N. 3. Pluszowy kołnierz dla małej dziewczynki.

Robotą szydełkowa. Materiał: 2 1/2 lutów białej, kilka nitki czarnej angielskiej włóczki.

Kołnierzyk ten robiony tam i na powrót, składa się naprzemian z rządka przezroczystych słupków, i rządka pętelek robionych po lewej stronie, na 2 cent. szerokiej drewnianej linijce. Na powietrznych oczkach poprzedniego rzędu rozdzielających słupki, robi się trzy pętelki wiszące, przyczem nitkę zaczepia się o słupki, ściągając na oczko. Słupki następnego rzędu wrabiają się zawsze między ten rodzaj kwaścików, tak żeby słupki na słupku wypadł. Każda z siedmiu części w zęby składających kołnierz, liczy 14 cent. wysokości w środku, 12 cent. środkowej, 5 cent. górnej szerokości, u dołu trzeba boczne brzegi ściąg ukośnie, tak żeby brzeg dolny liczył 8 cent. dolny zaś 9 cent. długości. Zaczynając robotę od końca zęba, nakłada się 9 powietrznych oczek; następnie w 5 ocz. wkłada się szydełko, i robi trzy słupki 1 pow. oczkiem rozdzielone. Następny rząddek otrzymuje 3 pętelki czyli kwaściki. Przybieranie w pięciu następnych rządach słupkowych ma ciągle jednakową liczbę po obydwóch stronach, przez co wypada, że w najbliższych pętelkowych rządach dwa, w trzech następnych po jednym, a w piątym kwaścikowym czyli pętelkowym rządku, znowu dwa pętelkowe kwaściki, po każdej stronie przybywają. Podczas pięciu rządów następujących po świeżo opisanych, znowu równiutko, spuszcza się po dwa oczka, tak żeby pozostało tylko siedem kwaścików; dwoma rządami tej samej liczby kwaścików, kończy się część kołnierza, licząca w całości 13 rządów kwaścikowych na wysokość. Zszywszy z sobą wszystkie razem części, wykrój szyi obrabia się w koło 1 rzędem słupków i 1 kwaścikowym, nawlekając podwójną nitkę włóczki dla ściągania. Z przodów żeby się dobrze schodziły, robi się z ściśłych i powietrznych oczek, rząddek dziurek, odpowiadających guzikom, na drugiej stronie przyszytym. Pojedyncze, po lewej stronie przyrobione kwaściki z czarnej włóczki zdobią środek każdej części kołnierza, niby gronostajo-



N. 1 — 2. Ślubne ubrania.

N. 1. Suknia z gładką spódnicą.

N. 2. Suknia podpinana.

we ogonki. Dwa rządki kwaścikowe pozostają w koło szyi, jako rodzaj fryzki, reszta rozcina się i starannie rozczesuje.

N. 4. Sukienka z karokiem dla małej dziewczynki.

Model z jasnej alpaki, ubierają ukośne falbany ozdobione 2 cent. szeroką pliską, przez które przechodzi kolorowy jedwabny brzeżek w tureckie desenie. Obie falbany spódnicy, 4 1/2 cent. przy staniku i karoczku tylko 4 cent. szerokości. Stanik zapinany z tyłu, niewymagający żadnej szczegółowej formy, ubrany jest falbankami danemi z przodu jak szelki z tyłu zaś w około wykroju szyi. Górny brzeg stanika z przodu i rękawki, ozdabiają dwa rzędy plisek. Karoczek składa się z trzech osobnych części podobnie do całości przybranych, które się układa u góry w trzy fałdki, i obejmuje 4 cent. szerokim paskiem z materiału, brzeżkiem naszytym. Środkowa część zaokrąglona u dołu gdzie liczy 28 cent. szerokości, muślinem podszyta, 24 cent. długa, ma u góry 19 cent. szerokości, obydwie końcowe części, bez podszewki, po 27 cent. długie, liczą 24 cent. szerokości.

N. 5. Fartuszek z szelkami dla małych dziewczynek.

Fartuszek czarny jedwabny, u dołu zaokrąglony, 6 i pół cent. szeroką falbanką osztyty, składa się z 40 cent. długich trzech bryczków, tak obliczonych, żeby środkowy 6 i pół cent. szeroki u góry, rozszerzał się po przykrojeniu w kliny 26 cent. u dołu; dwa boczne bryczki 2 cent. szerokie u góry, u dołu mają tylko po 6 cent. Środkowy bryczek ubiera się w podłuż czarnymi atlasowymi podwójnymi pliskami, z których środkowa liczy 9 cent. Falbany, pliski i kilka atlasowych czarnych guzików, uzupełniają garnirunek fartuszka, jak to rycina 5 przedstawia.

N. 6. Kwadrat gipiurowy.

Kwadrat ten użyty na serwety, na denka do czepków, poduszeczki do śpilek, łatwo bardzo wykonać z dokładnie narysowanej ryciny.

N. 7. Szlak do spódniczek.

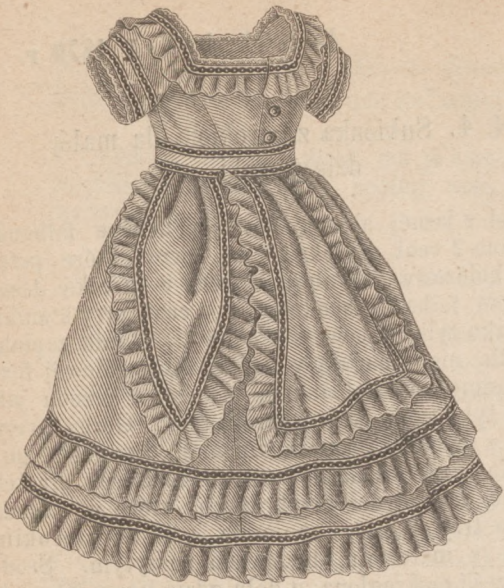
Wszystkie konturny deseni tego, odrabiają się z łatwością sznurkowym ścięciem, to jest okręcając czarnym jedwabiem, stembnówkę białej bawełny. Punkciki w dużych kwiatkach powinny być tylko białe. Kółka czarno wystembnowane, z krzyżkami na zewnątrz, stanowią środki kwiatów.

N. 8—9. Dwa staniczki na gorset.

Ryciny przedstawiające dwa te staniczki tak są dokładne, iż możemy ograniczyć się tylko na uwadze, żeby oba garnirunki złożone z haftowanych zwoyek, walansienki, koronki i przystembno wanych ukosów, dać dopiero na wykończonym zupełnie staniku, poczem dla nadania im przejrzystości, materiał spodni wyciąć należy.

N. 10. Podrękawek do rękawów rozcinanych.

Rycina ułatwia zrozumienie, jak przyrządzić rękawek taki z tiulu lub muślinu, odpowiednio do roz-



N. 4. Sukienka dla maljej dziewczynki z karokiem.

maitych wykrojeń rękawów, jakie przy sukniach napotyamy.

N. 11. Czarny atlasowy mankieta.

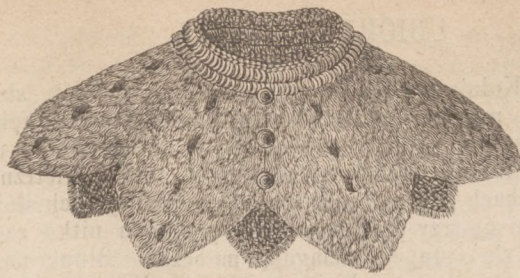
Na formie zwykłego mankieta, układa się w równe fałdki czarny atlas i przestembnowywa dwoma pliskami; do zapinania dodają się dwie po 2 1/2 cent. szerokie listewki, z guzikami i dziurkami. Górny brzeg mankieta, osztyty 2 cent. szeroką czarną koronką, dolny ozdobi o ny 2 1/2 cent. szeroką riaszą, zakończoną koronką. Wysokość mankieta wynosi 13 cent.

N. 12 — 14. Trzy modne szyniony.

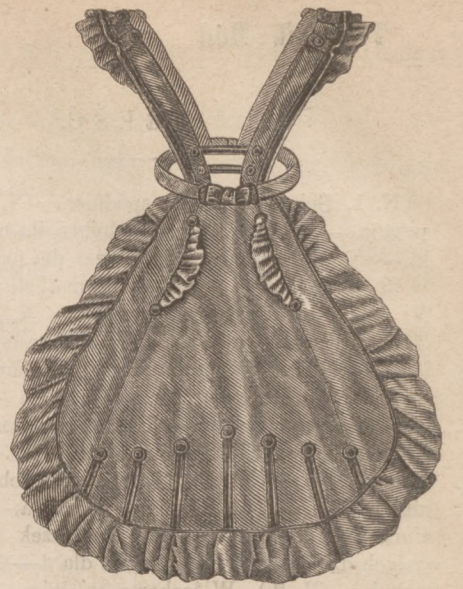
Przyrządzenie tych szynionów, które się dają jako dopełnienie jakiegokolwiek uczesania z przodu, nie wymaga żadnych objaśnień, przy dokładności rycin przedstawionych, dodajemy tylko że cena ich od 6 do 9 rs.

N. 15. Torebka do robótek z siatkowej gipiury.

Materiał: kanwa „Panama,” kolorowa materia odpowiednia wstążka; kolorowa i czarna filozela; karton. Oba wierzchnie kwadraty z kanwy „Panama,” 17 cent. duże, ozdabia w koło szlaczek wyhaftowany



N. 3. Pluszowy kołnierz dla maljej dziewczynki. Robota szydelkowa.

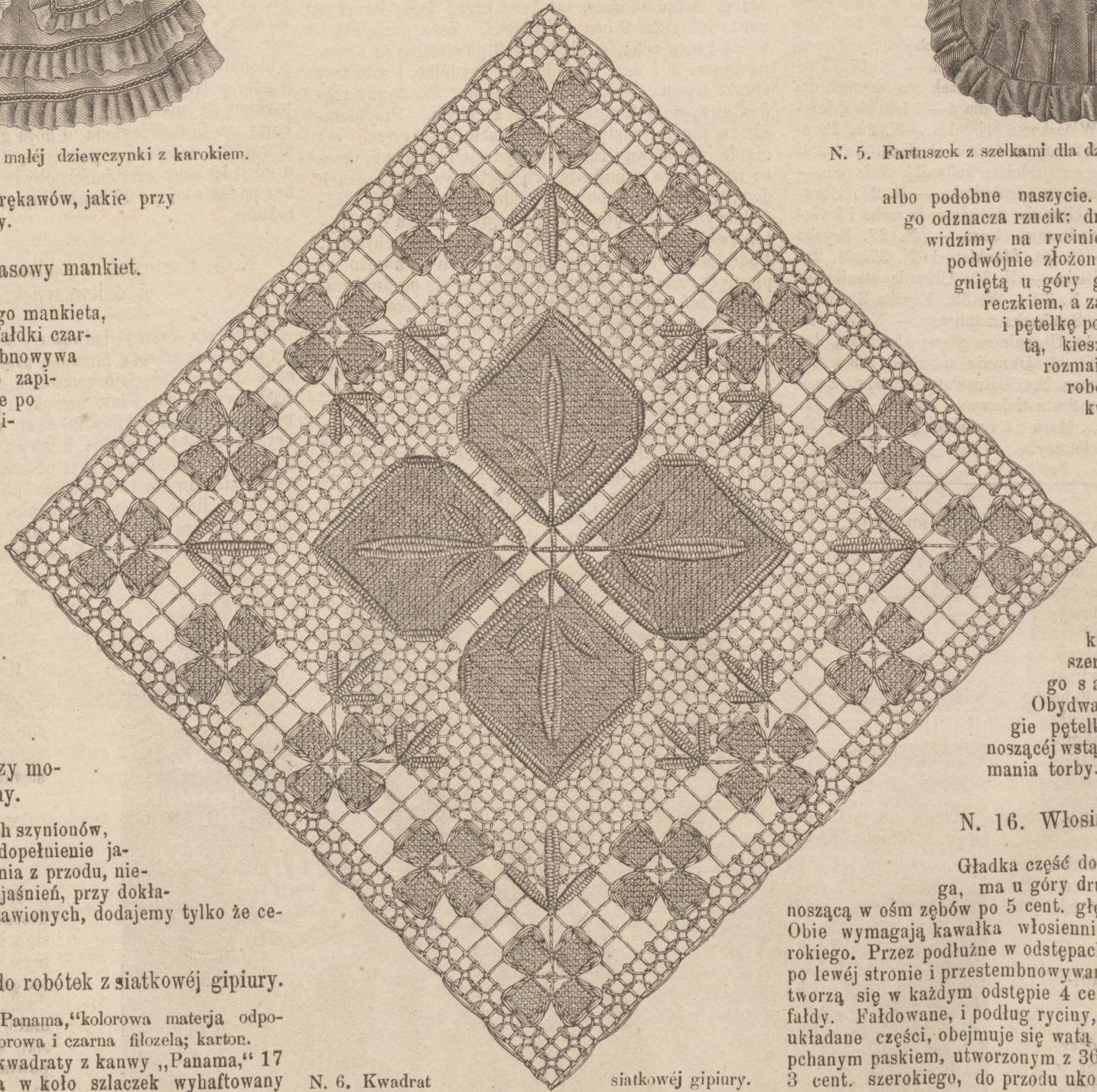


N. 5. Fartuszek z szelkami dla dziewczynek.

albo podobne naszytie. Środek jednego odznacza rzuciek; drugi ma, jak to widzimy na rycinie 15 kieszonek z podwójnie złożonej materji, ściągniętą u góry gumowym sznurkiem, a zapinaną na guzik i pętelkę pod kokardą ukrytą, kieszonka ta zawiera rozmaite utensylja do roboty. Oba te kwadraty kanwo-we kartonem podłożone i oblamowane wkoło wstążką, spaja 1 cent. szeroki spód ze wstążki; boki związane są także na kokardę z 2 cent. szerokiej wstążki tego samego koloru. Obydwa, 27 cent. długie pętelki z 3 cent. wynoszącej wstążki służą do trzymania torby.

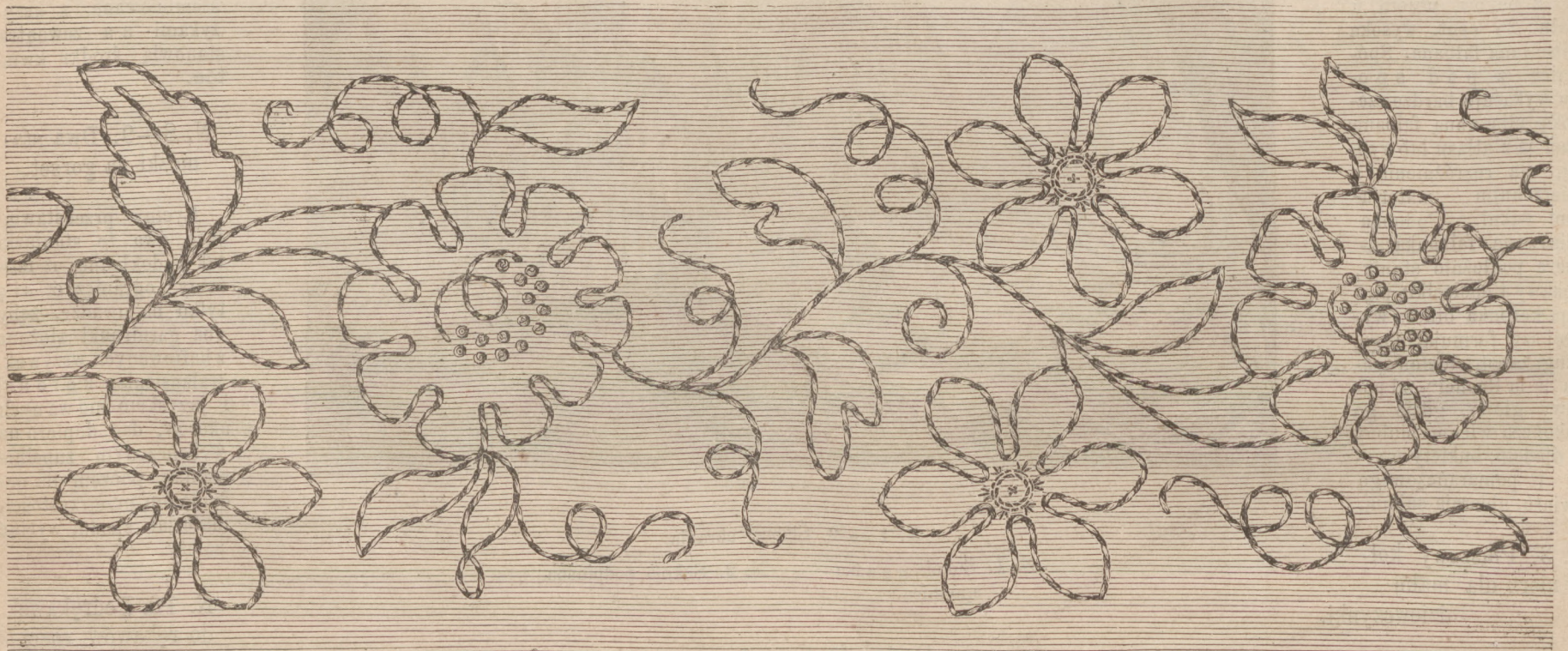
N. 16. Włosiana turniura.

Gładka część dolna 40 cent. długa, ma u góry drugą 25 cent. wynoszącą w ośm zębów po 5 cent. głęboko wyciętych. Obie wymagają kawałka włosienicy 72 cent. szerokiego. Przez podłużne w odstępach 12 c. składanie po lewej stronie i przestembnowywanie tego kawała, tworzą się w każdym odstępie 4 cent. duże kontrafałdy. Fałdowane, i podług ryciny, jedna na drugiej układane części, obejmuje się wata lub włosiem wypchanym paskiem, utworzonym z 36 cent. długiego 3 cent. szerokiego, do przodu ukośnie ściętego ka-

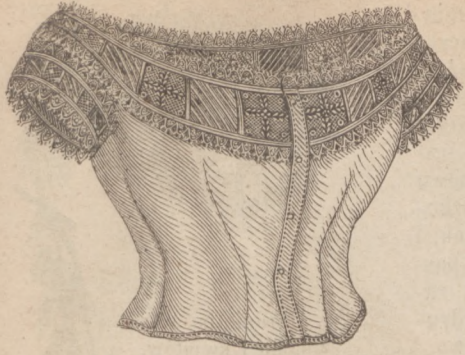


N. 6. Kwadrat

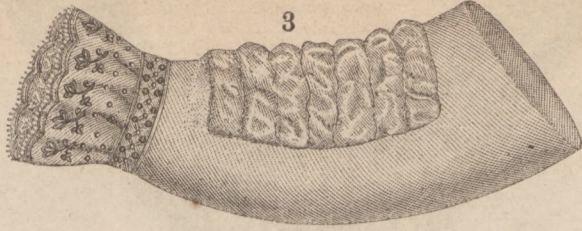
siatkowej gipiury.



N. 7. Szlak na spódnicie, serwety, etc.



N. 8. Staniczek z garnirunkiem na gorset.



N. 10. Podrękawek do rękawów rozcinanych.

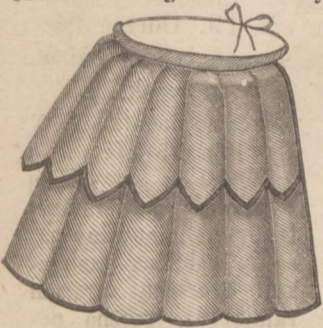


N. 9. Staniczek z garnirunkiem na gorset.

walka; tasiemki związują turniurę na przodzie.

N. 17. Turniura pod suknie powłóczyste.

Wszystkie podsztukowywania spodnie, pod długimi trenami przy jedwabnych sukniach, przewyższa turniura N. 17 z podwójnego materiału, dopełniająca krótką i wąską krynolinę. Konieczne trzy ukośnemi brzegami spojone, u góry proste, u dołu zaokrąglone bryty, powinny być z białego bawełnianego rypsu. Środkowy bryt, liczy przez środek 140 cent. długości, po bokach zaś, licząc 76 cent. dolnego, a 44 cent. górnego obwodu, dochodzi tylko 125 cent. długości. Każdy z bo-



N. 16. Włosiana turniura.

cznych brytów, przy prostym brzegu do przodu 105 cent. długi, ma 32 cent. dolnego, a 14 cent. górnego obwodu. Po nad dolnym obrębem dają się 4 na sznurku zmarszczone falbany ze sztywnego muslinu 16 cent. szerokie spadające jedna na drugą, i tak ułożone, żeby idąc w półkole, zajmowały w tyle 48 na bokach 34 cent. wysokości. Pierwsza falbanka, ma długości 380 cent. następna 336, trzecia, 210 cent. czwarta zato 250 cent. długa sięga aż do przednich brytów. Sztywne te falbany, przyszywają się na 160 cent. szerokiej muslinowej falbanie, 78 cent. szerokiej z tyłu, z przodu tylko 70 cent. trzymającej, która tak się przyszywa, żeby na każdym bocznym brycie spódnicy 15 cent. niedocho-



N. 12. Szynion z warkoczy i loków.

N. 11. Mankiet atlasowy czarny.



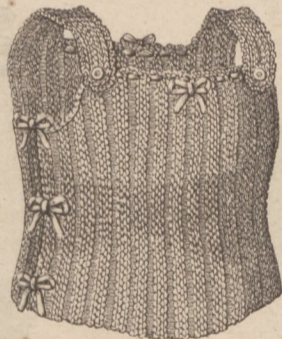
N. 13. Szynion z warkoczy.



N. 14. Szynion z loków i pukli.



N. 15. Torebka do robótek z siatkowej gi piury.



N. 18. Leniuszek na drutach dla małych dzieci.



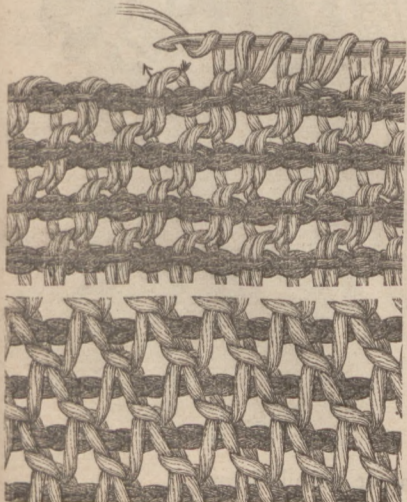
N. 19. Gorset dla 4—6 letnich dziewczynek.



N. 17. Turniura pod treny.

N. 18. Leniuszek na drutach, dla małych dzieci. Materiał: 6 lutów bawełny (Estra madura) N. 6.

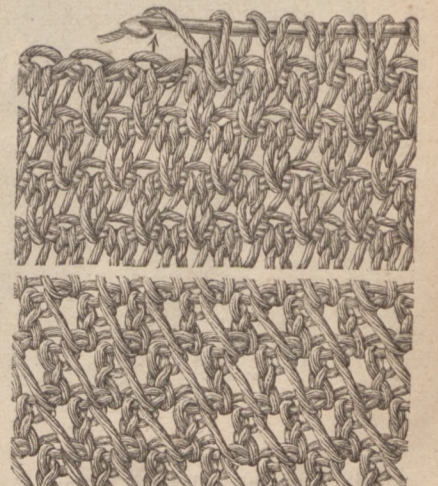
Leniuszek ten zapinany na boku, z ramiączkami dla łatwiejszego zdejmowania, przyrządzonemi do guzików, jak to rycina 18 objaśnia, zawsze jest najpraktyczniejszym dla małych dzieci. Robota wydaje się być z pasów na lewą i prawą stronę odrabianych, każdy złożony z dwóch rządków, tymczasem robi się ciągle gładko i na prawo, i wymaga dwóch kłębeczków, których nitki na przemian się używają, tak żeby zawsze po odrobieniu dwóch rządków po jednej



N. 21. Przezroczysty ścieg szydełkowy w dwóch cieniach. Do spódniczki pod N. 20.

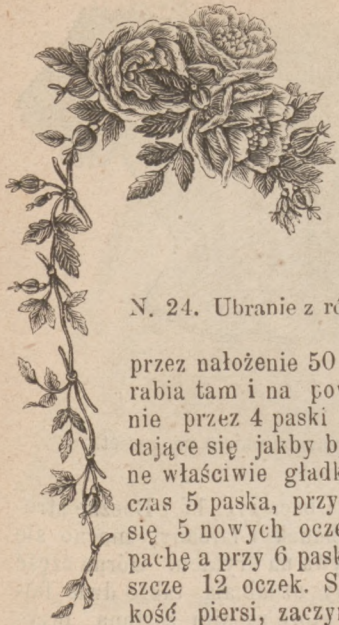


N. 20. Włóczkowa spódnica. Robota szydełkowa na drutach.



N. 22. Ścieg szydełkowy na spódnicy, kaftaniki, szale i t. d.

N. 23. Haft na skórze na cygarniczkę.



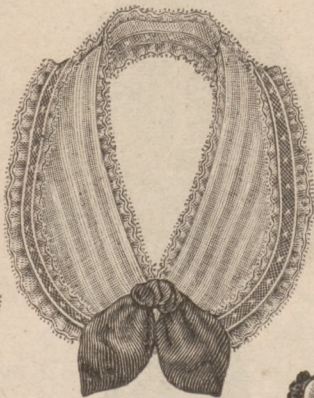
stronie, przewrócić robotę, przemieniając nitkę, żeby brzegi były ciągle równe. Model 52 cent. obwodu w stanie mający, 20 cent. w plecach, a 22 cent. na przodach wysoki, zaczyna się od 16 cent. wysokich boków, przez nałożenie 50 oczek, które się przerabia tam i na powrót na prawej stronie przez 4 paski (czyli 16 drutów) wydające się jakby były „na lewo” a robione właściwie gładko „na prawo”. Podczas 5 paska, przybiera się 5 nowych oczek na pachę a przy 6 pasku jeszcze 12 oczek. Szerokość piersi, zaczynających się odtąd, liczy

N. 24. Ubranie z róż. przez nałożenie 50 oczek, które się przerabia tam i na powrót na prawej stronie przez 4 paski (czyli 16 drutów) wydające się jakby były „na lewo” a robione właściwie gładko „na prawo”. Podczas 5 paska, przybiera się 5 nowych oczek na pachę a przy 6 pasku jeszcze 12 oczek. Szerokość piersi, zaczynających się odtąd, liczy

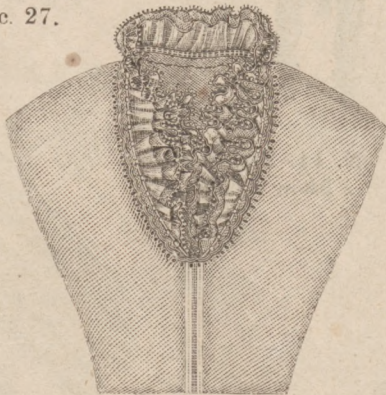
28 pasków w całości. U dolnego brzegu od 3 paska, za każdym razem przybierając, przybywa 5 oczek, tak żeby liczba wszystkich, wynosiła 72 ocz. Przy 26 pasku, trzeba u dolnego brzegu, w tym samym porządku do fryzki ryc. 27. postępując, znowu 5 oczek zgubić. Przy 27 pasku należy na pachę 12, w 28 pasku 6 oczek obłańcuszkować czyli właściwie zgubić. Otrzymałszy znow 50 oczek, robi się na nich 8 pasków na część boku; w najbliższym trzeba przy otworze pachy 5 nowych, a w następującym po nim pasku 36 nowych oczek nałożyć, z których ostatnie 24 oczek tworzą ramiączko. W środku 4 c.



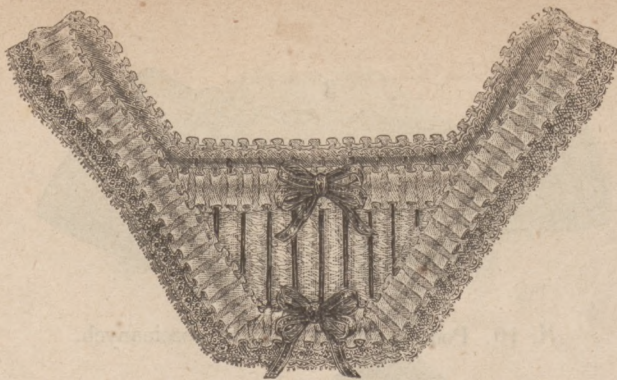
N. 29. Chusteczkowa szmizetka. Krój i opis na dodatku N. IV. Fig. 14.



N. 28. Mankietki do fryzki ryc. 27.



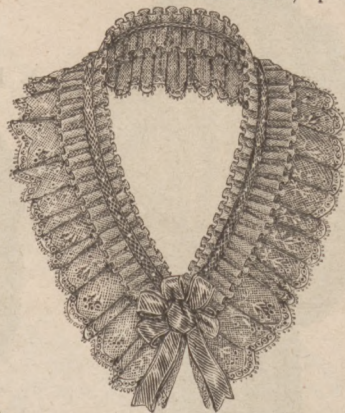
N. 32. Fryzka „Stuart” ze szmizetką.



N. 26. Kwadratowa berta.



N. 27. Fryzka „Stuart” z żabotem.



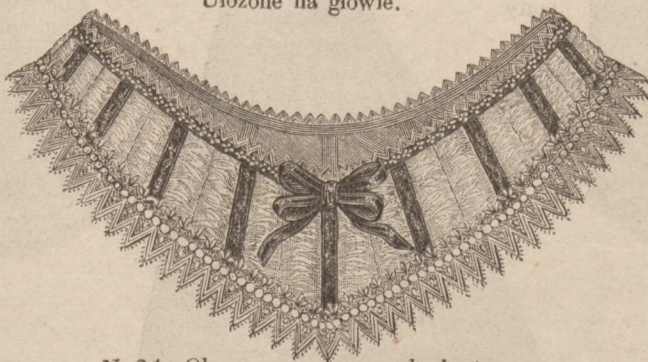
N. 30. Kołnier chusteczkowy.



N. 31. Rękawek do N. 30.



N. 35. Ubranie na głowę z koronką. Ułożone na głowie.



N. 34. Okrągła berta.



N. 38. Krawatka z tiulowych barbek.

N. 37. Krawatka atlasowa czarna.

szerokiego ramiączka, o 3 oczka odległe od końca, przyrządza się dziurka do guzika. Skończywszy ramiączko, znowu się obłańcuszkowuje 24 oczek, i przerabia 20 pasków na plecy, zanim przyjdzie drugie ramiączko, które w wyżej opisanym porządku, odrobić należy. Przy zakończeniu pachy, przerabiając na 50 oczkach 7-8 pasków, otrzymujemy brzeg leniuszka, pod spód zachodzący i obłańcuszkowany. Brzegi, obrabiają się gładko szydełkami, ramiączka i wykroj szyć, ozdabia w koło brzeżek szydełkowych ząbków, które

N. 25. Ubranie na głowę z mehu i kwiatów.

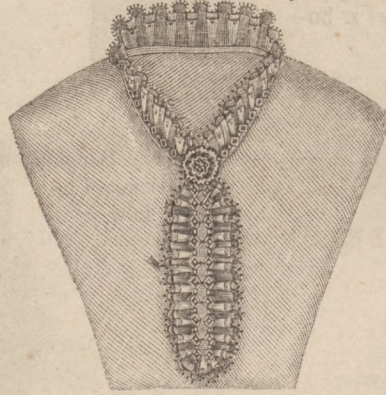


się do związania, nawleka wstążeczką. Wąskie tasiemki związują leniuszek na bokach; guziki webowe, zapinają naramienniki.

N. 19. Gorset dla 4-6 letnich dziewczynek.

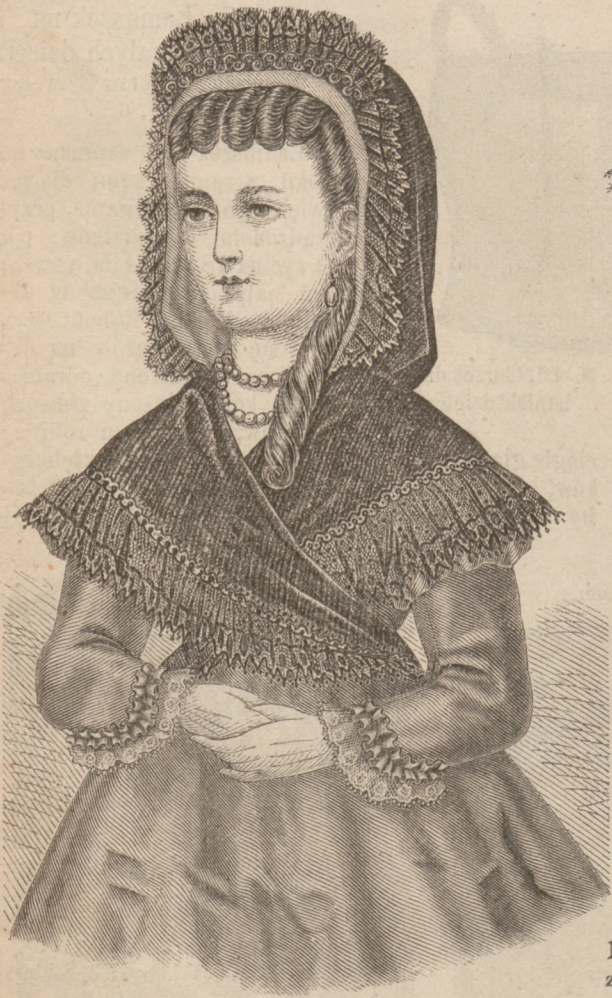
Krój na dodatku N. V Fig. 15-16.

Model z popielatą rypsowej bawełnianej tkaniny, lamowany pąsową wełnianą tasiemką, tworzącą zarazem ramiączka, można podług formy pod N. V odrobić również na szpagacie. Przy gorsecie z materiału, trzeba szwy boczne rozprasować, pokrywając przystembnowaną, 1/2 cent, szeroką popielatą tasiemką pod którą się wsuwa fiszbin na przodzie dany.

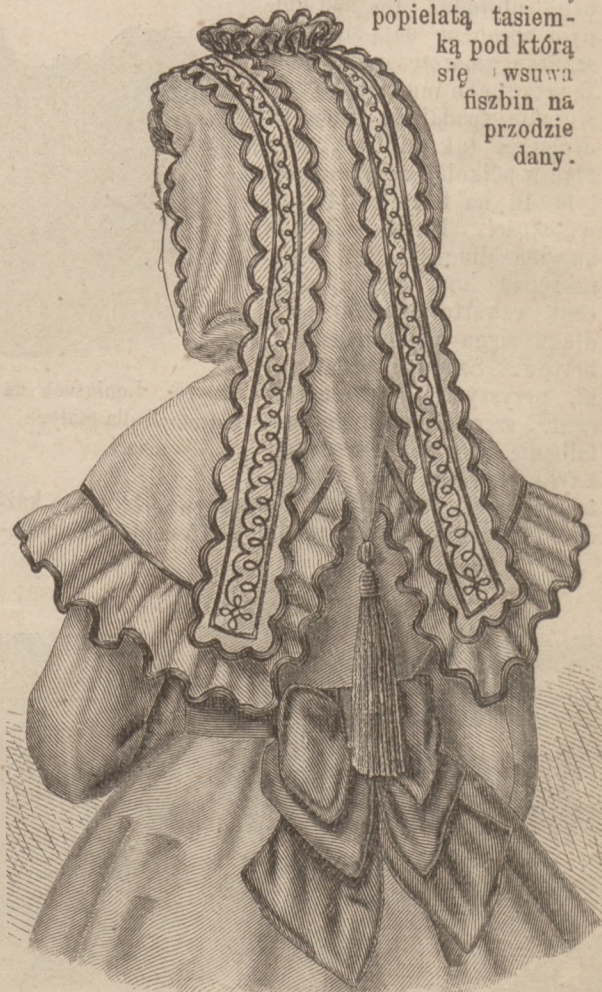


N. 33. Szmizetka z żabotem.

N. 39. Kaptur z pelerynką „Marie Antoinette.”



N. 39. Kaptur z pelerynką „Marie Antoinette.”



N. 40. Kaptur abdelkaderowy.

N. 36. Ubranie na głowę z koronką do N. 35. Rozplaszczone.

Trzy duże guziki przyszyte podług ryciny, służą do przypinania spódniczek; dziurki w tyle ułatwiają sznurowanie.